

Penny Jordan
Dobrana para

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Hej, spójrz tam! Jego Książęca Wysokość i ten przemysłowiec. Mówią, że nie zależy mu na tytule szlacheckim. Dobrze prezentują się razem, nie? A podobno są śmiertelnymi wrogami.

Wokół panował spory gwar i Suzy musiała wyęźać słuch, żeby usłyszeć, co mówi do niej Jeff Walker, fotograf z pisma, w którym pracowała.

– Muszę mieć takie zdjęcie! Chodź! – Podekscytowany, pociągnął ją za łokieć.

To był jej pierwszy miesiąc w redakcji i czuła się jeszcze niepewnie. Posłusznie ruszyła za Jeffem. Zdążyli ująć zaledwie kilka kroków, gdy ścisnął ją znacząco za łokieć i powiedział scenicznym szeptem:

– A niech to! Jest przy nim pułkownik Lucas James Soames, ekskomandos z jednostki specjalnej, prawdziwy bohater – dodał wyjaśniającym tonem, widząc, że Suzy nie bardzo wie, o kim mowa. – Facet nienawidzi dziennikarzy. W czasie jego ostatniej misji brytyjska reporterka omal nie oszalała z radości, gdy udzielił jej wywiadu.

Suzy próbowała nadażyć za potokiem słów

Jeffa. Było jej głupio, że nie miała pojęcia o istnieniu pułkownika Soamesa. Dyskretnie rozejrzała się, szukając kogoś w mundurze. Daremnie.

Pracę w modnym „Życiu od Kulis” dostała dzięki rekomendacjom swojego promotora z uniwersytetu. Z takim entuzjazmem tłumaczył, jak wielką szansą dla niej jest ta posada, aż miała wrażenie, że zawiodłaby go, odmawiając. Na razie znajdowała się w okresie próbnym. Ale już teraz, po niecałym miesiącu zajmowania się kulisami różnych afer, zaczęła obawiać się, że popełniła błąd. W tej redakcji zupełnie nie przejmowano się czymś takim, jak etyka dziennikarska. Aby zdobyć materiał, ludzie gotowi byli na wszystko. Tego Suzy nie potrafiła zaakceptować.

Być może dlatego, że przez dwa lata pozostawała niemalże w izolacji od świata, pielęgnując ciężko chorą matkę, która w końcu zmarła. Gdy wróciła na uczelnię, aby dokończyć studia, czuła się o wiele starsza i dojrzalsza od swoich rówieśników.

– Wybacz... – odezwała się niepewnym tonem
– ...ale nie widzę tu nikogo w mundurze.

Jedyną osobą, którą w tym momencie widziała, był mężczyzna znajdujący się kilka metrów przed nią. Stał sam, nieco na uboczu, a jego imponująca postać przyciągała wzrok, górując nad innymi. Suzy poczuła, jak jej ciało rozpała ciekawość,

a serce zaczyna bić niespokojnie. Nie była w stanie drgnąć ani nawet odwrócić oczu.

Gdy obrócił głowę w jej stronę, serce rozpoczęło szalony galop. Była dziwnie oszołomiona, a jednocześnie czuła narastające podniecenie. Pożąda mężczyzny, którego dopiero co zobaczyła! Chryste, co się z nią dzieje?

Nie mogła oderwać od niego wzroku i chciwie chłoneła każdy szczegół. On zaś, choć spoglądał ku niej, zdawał się jej nie dostrzegać. Dzięki temu mogła mu się swobodnie przyglądać. Był wysoki, o śniadej karnacji i włosach tak ciemnych, że wydawały się niemal czarne. Ale miał też w sobie coś więcej – coś, czego nie potrafiłaby oddać słowami, a na co bezbłędnie reagowało jej ciało. Był z pewnością najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu!

Znów obrócił głowę, jakby wyczuł, że ktoś mu się przygląda. Patrzył teraz wprost na nią i miała wrażenie, jakby prześwietlał ją spojrzeniem. Jakby nie było już niczego, czego by o niej nie wiedział.

Przypominał jej greckiego boga – potężnego, muskularnego, z ciemnymi, wijącymi się włosami i klasycznymi rysami. Tylko oczy były intensywnie niebieskie. Musiała przyznać, że miał w sobie to coś, co czyni mężczyznę atrakcyjnym dla płci pięknej.

Opanowała się w samą porę, by usłyszeć Jeffa.

– Zajmij czymś pułkownika, żebym mógł zrobić zdjęcia – syknął.

– Co? – Przestraszona rozejrzała się wokół.
– Ale... ale gdzie on jest?

– No tam, gapo! Stoi trochę z boku, w pobliżu księcia i sekretarza stanu – powiedział, dyskretnie wskazując kierunek brodą.

Z niepokojem spojrzała w tamtą stronę. Boże, to był on! Jej mężczyzna... to znaczy, ten mężczyzna!

– Ale... – zająknęła się – mówiłeś, że jest pułkownikiem. A przecież... nie nosi munduru – dukała jak idiotka. Zdawało się jej, że traci zmysły, jakby w jednym momencie zakochała się cieleco, na zabój.

– Jasne, że nie nosi! Przecież nie jest już w armii! Dziewczyno, gdzie ty się uchowała?! – wykrzyknął Jeff, zniecierpliwiony jej ignorancją.
– Jest teraz wolnym strzelcem – wyjaśnił spokojniej. – Przychodzą do niego różne ważne osoby, prosząc, aby zapewnił im ochronę. Choć tak naprawdę nie musiałby pracować. Jest bogaty, ma znajomości, zna układy. Jego ojciec posiada tytuł hrabiowski. Matka pochodzi ze Stanów. On sam skończył Eton. Doświadczenie wojskowe zdobywał w Irlandii Północnej. Tam awansował na majora. Potem trafił do Bośni i znów awansował. Obecnie nie jest już w czynnej służbie. Ale ciągle nadstawia głowę, zapewniając ochronę politykom,

głowom państwa i innym ważnym szychom. Jego usługi są niezwykle cenione w tych kręgach. Teraz już wiesz, na kogo patrzysz? – zakończył z uśmiechem politowania.

Nagle drgnął i mocniej ścisnął w garści aparat.

– Patrz! Jeśli uda mi się strzelić taką fotkę, nie będę musiał więcej pracować! Tak, stój tak, skarbie – mruknął pod nosem i zwrócił się znów do Suzy.
– Ruszaj! Musisz go czymś zająć, żebym mógł spokojnie pstrykać zdjęcia.

– Co? A jak mam to zrobić? – zapytała, niespokojnie zerkając w stronę pułkownika. Stał teraz przed księciem i jego towarzyszem, jakby celowo ich zasłaniał.

Jeff spiorunował ją wzrokiem.

– Jezus, kto mi tu ciebie podesłał? Nie mogli dać kogoś, kto zna się na robocie? Zdaje się, że Roy zatrudnił cię wyłącznie z uprzejmości. No i może dlatego, że masz niezłe nogi – dodał fotograf, taksując postać Suzy znaczącym spojrzeniem.
– Pewnie wyobrażał sobie, jak by to było, gdybyś go nimi oplotła. Stary świntuch!

Suzy usiłowała nie pokazać po sobie, jak bardzo dotykały ją tego typu obleśne uwagi. Właśnie ciągłe komentarze szefa, pełne ostentacyjnie seksualnych podtekstów, były jedną z przyczyn, dla których z coraz większą niechęcią przychodziła do pracy.

– Jesteś kobietą, czyż nie? Więc idź tam i za-

chowuj się jak kobieta! – nakazał z irytacją Jeff, ruszając w tłum.

Suzy podążyła za nim. Jak kobieta! Hm... w przypadku pułkownika Soamesa kobiecość uruchamiała się niejako automatycznie.

Gdy podeszła na tyle blisko, żeby spojrzeć mu w twarz, przeszył ją dreszcz emocji. Kątem oka dostrzegła, że Jeff patrzy na nią spode łba. Zmieszana Suzy wzięła głęboki oddech i postąpiła jeszcze krok w przód. W jej głowie zarysował się mglisty plan działania. Rozkoszny uśmiech, jak na powitanie dobrego znajomego, a potem krótkie przepraszam i wytłumaczenie, że chyba go z kimś pomyliła. Kilka sekund, ale powinno wystarczyć na zrobienie zdjęcia.

Problem w tym, że podobnie udawane zachowania były zupełnie nie w jej stylu. Zaciskając zęby ze złości, usiłowała zignorować skurcze żołądka i mężnie postąpiła jeszcze krok w przód.

W mgnieniu oka odległość, dzieląca ją od Soamesa, zmalała do kilkunastu centymetrów. Jakim cudem znalazła się tuż przy nim, niemal dotykając nosem nieskazitelnie białej koszuli? Czy to możliwe, że przesunął się, a ja tego nie zauważyłam? – zastanawiała się gorączkowo.

W tym samym momencie wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię. Krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach Suzy, a ciało przeniknął dreszcz.

Oszołomiona niezwykłą, dotąd nie doświadczaną, zmysłową fascynacją, powędrowała spojrzeniem do ust mężczyzny. Pod wpływem jego gorącego spojrzenia czuła, jakby zaraz miała się rozpląnąć niczym lód w słońcu. Głośno wciągnęła powietrze i niemal bezwiednie uniosła rękę, muskając palcami wyraziste wargi. Chciała sprawdzić, czy ich dotyk jest tak samo podniecający. W tym samym momencie zamarła, gdyż rozpalona wyobraźnia podsunęła jej kolejny, absolutnie szalony pomysł. Co gorsza, postanowiła od razu wprowadzić go w czyn.

Wspięła się na palce. Na szczęście Soames nie zwolnił chwytu, więc nie tracąc równowagi, mogła dosięgnąć jego warg. I oto nagle szum rozmów ucichł, a przed nią otworzyły się drzwi do innego świata.

Ślepa i głucha na wszystko, co działo się wokół, wydała z siebie cichy, gardłowy jęk rozkoszy.

To był on! Jej rycerz ze snów, obrońca, kochanek, o którym marzyła w chwilach słabości. Bohater, o którym śniła przez całe życie. Jej druga połówka, jej bratnia dusza.

Chciała powiedzieć mu, co czuła. Podzielić się swoją radością. Podziękować, że tu był.

Tego się nie spodziewała! Została nagle odepchnięta, tak brutalnie, że przez chwilę z wrażenia nie mogła złapać oddechu. Zaskoczona i zmieszana,

jeszcze szukała w jego wzroku oznak akceptacji. Ale w niebieskich oczach dostrzegła jedynie wściekłość i pogardę.

Radość Suzy w jednej chwili zmieniła się w ból i rozpacz. Co jej przyszło do głowy? Zrobiła z siebie kompletną idiotkę! Po co uparcie i głupio pielęgnowała w sobie dziecinne marzenie o bratniej duszy? Sądziła, iż jest na tyle rozsądna, by wiedzieć, że takie rzeczy nie zdarzają się w rzeczywistości. Chciała tylko pomarzyć, jak małe dziecko, które kurczowo trzyma się starego, pluszowego misia, broniąc się przed wyrzuceniem go.

– Dziennikarka „Życia od Kulis” – przeczytał na jej identyfikatorze. – Powinienem się domyślić – prychnął z pogardą. – Wasze metody pracy są równie obrzydliwe, jak wasze artykuły.

Poczuła się upokorzona i zdradzona. Zdradzona, gdyż nie zadał sobie trudu, żeby zauważyć, że nie jest taka, za jaką ją uważał. Nie poznał się na niej, niesprawiedliwie ocenił, nie dostrzegł, jakie przeżywa katusze. Zawiódł na całej linii.

– Twój przyjaciel czeka na ciebie. – Te krótkie słowa zabrzmiały mało przyjaźnie, jeśli nie wrogo. – Mówił ostrym tonem, a spojrzenie miał zimne i odpychające.

Tymczasem Suzy wciąż czuła dotyk jego gorących ust na swoich wargach.

Ciągle jeszcze rozdygotana, odwróciła się i ru-

szyła w stronę drzwi, do Jeffa. Obok stał jeden z ochroniarzy. Jedną ręką blokował fotoreportera, a w drugiej trzymał jego aparat.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? – warknął, kiedy podeszła. Twarz miał zaczerwienioną z wściekłości. – Kazałem ci zająć na chwilę faceta, a nie pożerać go jak modliszka na oczach wszystkich!

Suzy, czerwona ze wstydu, nie była w stanie wymyślić nic na swoją obronę.

– Udało ci się zrobić zdjęcie? – zapytała i natychmiast zdała sobie sprawę, że palnęła kolejne głupstwo.

– Rany boskie, jasne, że zrobiłem, ale nie widzisz, że zabrano mi aparat? Kompletnie zgłupiałaś przez to całowanie! – wybuchnął Jeff. – Dobry z niego zawodnik, co? Tylko nie zaprzeczaj! Ma podobno bogate doświadczenia z kobietami. Mówiłem ci, że w czasie ostatniej misji jedna reporterka miała na niego wielką ochotę. Pewnie jego zabójczy instynkt objawia się w łóżku.

Suzy z obrzydzeniem słuchała tego potoku słów. I z równym obrzydzeniem myślała o własnej, katastrofalnej naiwności, wręcz głupocie. Nie potrafiła zrozumieć swoich reakcji, a już szczególnie owego jawnie erotycznego zachowania, demonstrowanego w towarzystwie obcych ludzi, w czasie pełnienia – było nie było – obowiązków zawodowych. Chyba

postradała zmysły! Tak zapewne powiedziała by jej przyjaciółka Kate, gdyby dowiedziała się o jej wyczynach.

Studiowały razem i nie przerwały kontaktów nawet wtedy, gdy Suzy porzuciła studia, aby zaopiekować się umierającą matką. Kate wyszła za mąż i razem z mężem prowadziła małe, ale dobrze prosperujące biuro podróży. I bezustannie namawiała przyjaciółkę do korzystania z życia, lecz Suzy wciąż miała długi do spłacenia – pożyczkę studencką i opłaty za wynajem lokalu, w którym mieszkała z mamą, a potem już sama.

Złotozielone oczy Suzy pociemniały ze smutku. Tata zginął jeszcze przed jej narodzinami w czasie wspinaczki w górach, a mama nigdy nie pogodziła się z jego śmiercią. I nigdy nie wybaczyła ukochanemu mężczyźnie, że opuścił ją na zawsze.

Gdy tylko Suzy podrosła, to ona musiała zaopiekować się matką. W domu się nie przelewało, więc już jako nastolatka zaczęła pracować, aby podreperować finanse. Najpierw przy roznoszeniu gazet, jak wiele dzieci w jej wieku. Tylko w przeciwieństwie do nich nie zarabiała na kieszonkowe. Potem brała każdą pracę, jaką tylko mogła znaleźć.

Kate wielokrotnie powtarzała przyjaciółce, że ma przesadnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności. I że zbytnio pozwala się wykorzystywać innym.

Suzy, patrząc na pułkownika Soamesa, nie mog-

ła sobie wyobrazić, aby taki twardy facet jak on pozwalał się komuś wykorzystywać. Była pewna, że jeśli ktoś okazał się na tyle naiwny, aby zwrócić się do niego o pomoc czy współczucie, szybko spotykał się ze zdecydowaną odmową. Chyba że zaproponował odpowiednio wysoką gratyfikację finansową, pomyślała z goryczą.

Niezadowolona, że znów dopuściła obecność tego mężczyzny w swoich najtajniejszych myślach, poczuła jednocześnie lęk. Dlaczego właśnie on wywoływał w niej aż tak silne emocje? Nigdy dotąd nie reagowała w ten sposób.

Najlepiej będzie, kochana, jeśli po prostu zapomnisz o tej historii, nakazała sobie w duchu, przejęta niesmakiem. Będzie udawać, że nic się nie wydarzyło. Tak! Właśnie tak!

Luke uważnie studiował drobiazgowy plan, dotyczący zlecenia, które właśnie otrzymał. Księżę dawał mu do zrozumienia, że bardzo chciałby zatrudnić go u siebie na stałe, lecz odmówił. To nie była praca, jakiej potrzebował. Nie znosił monotonii. Już jako chłopiec uwielbiał wyzwania i pasjonowało go pokonywanie trudności. Natomiast rutyna wykańczała go. Już jako młody chłopak zaliczył egzamin w wymagającej szkole życia i teraz czuł się o wiele bardziej dojrzały niż jego rówieśnicy – co również cenił.

Rodzice zginęli w wypadku, kiedy miał jedenaście lat. Przełożeni ojca z wojska spowodowali, że trafił na wychowanie do swojej babci, na rodzinną wieś, gdzie dorastał jego tata. Babcia w najlepszej wierze posłała wnuka do szkoły z internatem. Luke czuł się tam jak w więzieniu. Wtedy wiedział już, że pójdzie w ślady ojca i wstąpi do armii. Dzień, w którym w końcu mógł spełnić to marzenie, był najszcześniejszym dniem w jego życiu.

Wojsko stało się dla niego całym światem, zastępując mu rodzinę, której praktycznie nie miał. I dopiero nie tak dawno, pewnego dnia obudził się ze świadomością, że ma dość patrzenia na ludzki ból i cierpienie. Nie chciał dłużej słyszeć krzyków dzieci z pacyfikowanych wiosek. Nie mógł więcej patrzeć na szkieletowate ciała głodujących. Zrozumiał wówczas, że czas zakończyć czynną służbę. Innym żołnierzom również przydarzały się takie kryzysy. Gdy emocje stawały na drodze do wykonywania zawodu, należało odejść.

Próbowano jeszcze kusić go kolejnym awansem, lecz zdecydowanie odmówił. Nie chciał być marionetką w rękach dowództwa. Uważał, że nie jest już wartościowym żołnierzem. Mając do wyboru zabicie wroga i zaoszczędzenie cierpienia dziecku, nie był pewien, czy wybierze to pierwsze.

A praca dla Jego Książęcej Mości, po wszystkich latach spędzonych w wojsku, okazała się zwyczajnie nudna. Chociaż... istniały też pewne podobieństwa.

Nagle skrzywił się, przypomniawszy sobie incydent na przyjęciu. Te cholerne dziennikarki! Nie znosił ich! Były tysiąc razy gorsze od swoich kolegów po fachu. Nieraz miał okazję przekonać się, do czego potrafią być zdolne, aby tylko zdobyć sensacyjny materiał. Były gotowe zrobić wszystko, łącznie z wykorzystaniem swoich wdzięków. Oczy Luke'a pociemniały, a niedawno zagojona rana poniżej biodra zaczęła boleśnie pulsować.

Zacisnął usta. Suzy Roberts i inne dziennikarskie hieny jej pokroju były równie godne pogardy, jak szmatławce, w których pracowały. Nie zasługiwały nawet na miano dziennikarek!

Próbował skupić się na przeglądaniu papierów, które miał przed sobą, lecz, ku swojej bezbrzeżnej irytacji, nie potrafił wyrzucić tej kobiety z myśli. Co się z nim dzieje? Dlaczego marnuje cenny czas na rozmyślanie o jakiejś bezczelnej kobiecie? Czyżby jej kasztanowe włosy i zielone oczy do tego stopnia zawróciły mu w głowie?

Ciekawe, czy wyobrażała sobie, że dał się nabrać na te spojrzenia, pełne udawanego pożądania, które posyłała mu tak namiętnie? Ciekawe, czy

dreszcze, przebiegające po jej ciele, były również udawane? Wyczuł, że drży, gdy trzymał ją za ramię. I wciąż nie potrafił zapomnieć tego delikatnego i zmysłowego zapachu. Nawet teraz nie pomyliłby go z żadnym innym. I smaku gorących ust...

Podniósł się zza biurka, ze złością podszedł do okna i otworzył je, wpuszczając do pokoju powiew mroźnego powietrza. Może te kilka lat niezamierzonego celibatu dało mu się we znaki? Ale żeby aż do tego stopnia pożądał takiej kobiety jak Suzy Roberts? Gdyż musiał przyznać sam przed sobą, że naprawdę jej pragnął.

Było już późno, a czekało go jeszcze spotkanie w interesach. Luke zmusił się, żeby przejrzeć papiery do końca. Skończywszy, przeszedł z biura do prywatnej części swojego apartamentu. Po drodze odruchowo lustrował otoczenie. Ten nawyk pozostał mu po latach służby, choć...

Szybko stłumił niechciane myśli. Rozebrał się i wszedł pod prysznic. Odkręcił wodę. Lśniącymi strugami spływała po bliznach na klatce piersiowej. I po tej jednej, niżej, która była dużo nowsza od tamtych.

Gdy skończył się myć, nago przeszedł do sypialni. Z komody wyciągnął parę czystych, białych bokserek. Nawet teraz, kiedy od lat nie musiał już męczyć się na polu walki w tym samym brudnym,

przepoconym ubraniu, nieodmiennie cieszył go taki luksus jak czysta woda w dowolnych ilościach i bielizna pachnąca świeżością.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sześć miesięcy później

Suzy Roberts spacerowała po porcie jednej z małych, lecz popularnych nadmorskich miejscowości wypoczynkowych we Włoszech. Szła wolno, przyglądając się okazałym jachtom przycumowanym do brzegu. Minęły ją dwie elegancko ubrane kobiety w drogich, markowych ubraniach. Sprawiały wrażenie osób zadowolonych z życia i pewnych siebie.

Suzy starała się dopasować do tej atmosfery dużych pieniędzy i snobistycznego szpanu, ale kiepsko jej to wychodziło. W białych lnianych spodniach, w krótkim, obcisłym topie, w sandałach i w okularach przeciwsłonecznych, które były krzykiem mody obecnego sezonu, czuła się jednak źle, jak nie w swojej bajce.

Tygodniowy pobyt we Włoszech był prezentem od ukochanej przyjaciółki. Kate i jej mąż, pracujący w branży turystycznej, mieli możliwość korzystania z ofert zaprzyjaźnionych biur podróży. Tym razem nie mogli jednak wyjechać, więc zaproponowali podróż Suzy.

– Proszę cię, Kate! Nie mogę przyjąć od was tak drogiego prezentu! – zaprotestowała, usłyszawszy tę fantastyczną propozycję.

– Daj spokój! – Kate zbyła ją lekceważącym machnięciem ręki. – Potrzebujesz odpocząć, wyjechać, trochę się rozerwać. Przez ostatnie lata nie miałaś ani chwili wytchnienia. Najpierw zajmowałaś się mamą, a potem ciężko harowałaś, żeby skończyć studia. I wreszcie ta koszmarne praca.

Suzy pokiwała w zamyśleniu głową.

– Koszmarne, to fakt... Ale, wiesz, nie miałam specjalnego wyboru. Mój promotor polecił mnie w redakcji i pewnie będzie mu przykro, kiedy się dowie, że złożyłam wymówienie. Czuję się winna i bardzo mi głupio.

– Winna?! – wykrzyknęła ze zdumieniem Kate. – Dlaczego miałabyś czuć się winna? Przecież sama opowiadałaś o ich kompletnym braku dziennikarskiej etyki i o tym, że każda metoda jest dobra, aby zdobyć materiał! Nie mówiąc już o tym, jak potraktował cię ten obleśny typ, twój szef! Dziwię się, że nie oskarżyłaś go o molestowanie seksualne i pozwalasz, żeby wszystko uszło mu na sucho. Jeśli ktoś powinien mieć wyrzuty sumienia, to na pewno nie ty!

Suzy wzdrygnęła się na samo wspomnienie wydarzeń, które rozegrały się w redakcji w ciągu kilku ostatnich miesięcy.

– Zgoda, masz rację. Wiem, co myślisz, ale pamiętaj, że byłam jedyną zatrudnioną tam kobietą. Nikt z tej bandy wrednych facetów nie stanąłby po mojej stronie. Nie miałam szans z nimi wygrać – powiedziała zrezygnowana.

Kate zatroskanym wzrokiem popatrzyła na przyjaciółkę. Domyślała się, że Suzy ciągle przeżywa ból i upokorzenie tamtych chwil. Łagodnie podjęła:

– Zawsze starasz się być silna i niezależna. Ale proszę cię, choć raz pomyśl o sobie. Potrzebujesz odprężyć się, wyciszyć, zapomnieć o wszystkim, co cię spotkało. Dopiero wtedy będziesz w stanie przemyśleć trudne sprawy od nowa i zastanowić się, jak ułożyć sobie życie. Chcę ci w tym pomóc i będzie mi bardzo przykro, jeśli odmówisz.

W końcu Suzy uznała, że nie wypada dłużej się opierać. Rzeczywiście, potrzebowała odmiany, a zapal Kate był szczery. Uściskała więc serdecznie przyjaciółkę i przyjęła jej propozycję. W duchu przyznała też, że w słowach Kate było sporo prawdy.

Ciągle nie mogła się pozbierać po tym, co zaszło, gdy oświadczyła swojemu szefowi, że rezygnuje z pracy w gazecie. Krew napłynęła jej do twarzy, gdy przypomniła sobie tę scenę.

– Nie musisz składać wymówienia! To ja cię wyrzucam! – Roy Jarvis aż się trząsł z wściekłości.

– Takie zero, które jeszcze nic nie umie, będzie mi tu podskakiwać!

Potem publicznie oświadczył, że Suzy Roberts została zwolniona, bo chcąc za wszelką cenę awansować, nachalnie proponowała, że się z nim prześpi. A w cztery oczy powiedział jej, że odwoła zarzuty, jeśli Suzy naprawdę pójdzie z nim do łóżka. Na samą myśl o tym nawet teraz ogarniało ją obrzydzenie.

Roy Jarvis, redaktor naczelny „Życia od Kulis” był najbardziej podłym i skorumpowanym człowiekiem, jakiego w życiu spotkała. Amoralny drań, dla którego liczyły się tylko pieniądze i wpływy, gotów sprzedać własną matkę, jeśli widziałby w tym korzyść. Potraktował ją tak, jak wszystkich pracowników, którzy ośmielili się przeciwstawić jego naczelnej zasadzie – nieprzestrzegania żadnych zasad. Sam nie dbał nawet o pozory przyzwoitości i to samo nakazywał podwładnym.

Suzy z rezygnacją musiała przyznać rację Kate. Naprawdę potrzebowała czasu, żeby się po tym wszystkim otrząsnąć.

W udręczonej głowie dziewczyny tłoczyły się niewesołe myśli. Ostatnie kilka lat jej życia zdawały się niekończącym ponurym pasmem cierpień i niepowodzeń. Najpierw długa choroba i śmierć matki, potem powrót na studia, który po dwuletniej przerwie nie był wcale łatwy. Kielich goryczy

przepełnił się, gdy podjęła pracę, którą tak szybko zmienawidziła. Ale przecież musiała nadal jakoś zarabiać na życie!

Tygodniowy wyjazd do Włoch z pewnością nie rozwiąże jej problemów, zwłaszcza finansowych. Miała jednak nadzieję, że przynajmniej odpocznie i chociaż zapomni w końcu o pewnym mężczyźnie. Już dawno powinna to zrobić, a piękna okolica, bliskość morza i słońce powinny jej w tym pomóc.

Obeszła port i postanowiła porzucić zgiełk i blichtr miasteczka. O wiele bardziej niż wystawy i knajpy pociągała ją malownicza okolica. Suzy ruszyła wąską ścieżką pnącą się po skalistym zboczach, u podnóża którego przycupnął port.

Z góry widać było jak na dłoni kameralną, urokliwą zatoczkę okoloną skalistą plażą, czerwone dachówki starych rybackich domów i nowoczesne, przeszklone bryły hoteli. Zachęcona pięknym widokiem, postanowiła zdobyć kolejne skalne wzniesienie. Ciekawiło ją, co tym razem znajdowało się u podnóża. Kamienista ścieżka poprowadziła ją jeszcze stromiej w górę. Dotarła tam nieco zadyszana, ale gdy stanęła na szczycie, doszła do wniosku, że było warto.

Pejzaż jak z obrazu, pomyślała, szperając w torbie w poszukiwaniu małego cyfrowego aparatu, który niemal siłą, na odjezdnym, wcisnęła jej Kate.

– Jak zrobisz jakieś ładne zdjęcia, umieścimy je na stronie internetowej naszego biura – przekonywała. Suzy bała się brać ze sobą tak drogi sprzęt, ale przyjaciółka tylko wzruszyła ramionami. – Jest ubezpieczony, nie przejmuj się.

Posłusznie fotografowała więc wszystko, co mogło zainteresować Kate, a zwłaszcza krajobrazy. Z aparatem w rękę zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu najlepszego ujęcia.

Wybrała imponującą posiadłość, położoną w samym środku doliny rozciągającej się u stóp wzniesienia. Pośrodku rozległego terenu, otoczonego wysokimi murami, królowała piękna, biała willa. Uroku tego miejsca dopełniał wypiełgnowany ogród, jezioro i położona za nim, malownicza grotta, jakby żywcem wzięta z romantycznego malarskiego pejzażu. Gdy powoli kierowała obiektyw w stronę willi, promień słońca rozbłysnął na metalowej obudowie aparatu. Zrobiła kilka zdjęć i przymierzała się do dalszych, kiedy w polu widzenia obiektywu pojawiło się czterech mężczyzn w mundurach, wsiadających do dużego, czarnego mercedesa z ciemnymi szybami, stojącego na podjeździe willi. Imponujący widok. Ich też sfotografowała. Mimo woli zaczęła się zastanawiać, co to mogli być za ludzie. Wyglądali na wojskowych, ale co miałyby tu robić wojsko?

Luke z niezadowoloną miną odprowadzał wzrokiem odjeżdżającego mercedesa, w którym siedziało czterech oficerów z osobistej ochrony prezydenta. Przyjechali bez zapowiedzi sprawdzić, czy wszystko gra. Po co w takim razie zatrudniano jego, do cholery? Nie życzył sobie tego typu niespodzianek, o czym zresztą wcześniej wyraźnie poinformował.

Nagle, kątem oka, spostrzegł błysk słońca, odbitego od metalu. Automatycznie sięgnął po lornetkę i skierował ją w stronę stromych zboczy.

Nie chciał przyjąć tego zlecenia, lecz w końcu uległ po naciskach ze strony dawnych dowódców i innych rządowych szyc. Nie darował sobie jednak kąśliwej uwagi i zapytał, czemu nie podrzucili tej nudnej roboty chłopcom z brytyjskiego kontrwywiadu MI5.

– Nie nadają się do tak delikatnego zadania – usłyszał. – A poza tym nie ma w terenie nikogo tak dobrego jak ty.

Rzeczywiście zadanie było szczególnie delikatnej natury. Minister spraw zagranicznych miał prowadzić rozmowy z prezydentem jakiegoś niespokojnego afrykańskiego państewka, którego nazwę zdążył zapomnieć. Spotkanie powinno odbyć się w ścisłej tajemnicy, aby nie wzbudzić ciekawości mediów oraz nie niepokoić opozycyjnych stronnictw w owym państewku zasobnym w cenne surowce. I oto jakiś idiota wpadł na nedorzeczny

pomysł, aby wszystko odbyło się akurat tutaj! W sąsiedztwie znanego kurortu, rojącego się od sław ze świata show-biznesu i uganiających się za nimi paparazzi!

Luke natychmiast zasugerował, że należałoby zmienić miejsce spotkania, ale nie chciano go słuchać.

Jakiś wymuskany bubek z MI5, który pewnie całą wywiadowczą robotę odwał za biurkiem, wyjaśnił mu, na czym polega genialność pomysłu. Otóż nikt nie powinien podejrzewać, że minister w czasie wakacji spędzanych z dziećmi zechce się umawiać z kimkolwiek w sprawach służbowych. Luke miał ochotę go udusić. Bachory, tego jeszcze brakowało! Dzieciaki, nawet najgrzeczniejsze, są nieprzewidywalne. Mimo najlepszej ochrony coś mogło się nie powieść, a wtedy niebezpieczeństwo groziłoby nie tylko ojcu, ale dwojce maluchów!

Usiłował wytłumaczyć sir Peterowi Vereyowi, gdy tylko zostali sobie przedstawieni, że lepiej będzie zostawić dzieci z matką.

– Drogi pułkowniku – wycedził minister – chciałbym się zastosować do pańskich rad, ale matka moich dzieci bardzo nalegała. Uważa, że nie wypełniam swoich rodzicielskich obowiązków. W tej sytuacji...

Luke wiedział wszystko o byłej żonie Vereya. Zostawiła go dla jakiegoś przedsiębiorcy milionera,

który nie miał ochoty niańczyć dzieci swego poprzednika. W rezultacie umieściła je w szkole z internatem i kiedy tylko mogła, podrzucała maluchy ojcu.

Jakby mało było jeszcze komplikacji, afrykański prezydent uparł się, że zabierze własną ochronę. Miał obsesyjny lęk przed zamachem, który prześladował go nie tylko we własnym kraju.

I jeszcze to... Znów sięgnął po lornetkę. Tam, na zboczu, ukryty w skałach, musiał być ktoś, kto śledził posiadłość i czynił to niezbyt ostrożnie. Wyszkolone oko nie potrzebowało wiele czasu, by wytropić winowajcę. Luke skrzywił się z niesmakiem. Stała tam, z aparatem wycelowanym w rezydencję, i pstrykała zdjęcia, zupełnie się z tym nie kryjąc.

Zaklął w myślach, przyglądając się znajomej, smukłej postaci. Zapamiętał aż za dobrze tę postrzeloną Suzy Roberts z „Życia od Kulis”! Machinalnie przeczesał wzrokiem okolicę, aby przekonać się, czy na pewno jest sama, i dopiero potem znów skierował lornetkę w jej stronę, podkreślając ostrość.

Jakim cudem wywęszyła, co tu się dzieje?

Zacisnęła usta. Jasne, taki wredny szperacz jak Roy Jarvis musiał mieć swoich informatorów. I jeśli trzeba, był gotów wysłać ludzi, aby grzebali w śmietnikach znanych osób. A potem ochoczo

publikował wszystkie brudne historie, na które się natknął. Luke już wyobrażał sobie tytuły krzyczące, że świeżo rozwiedziona żona sir Vereya spędza całe dni u najdroższych stylistów, uszczuplając fortunę nowego męża, a porzucony minister musi zabierać dzieciaki na podejrzane rokowania z prezydentem bananowej republiki.

Pułkownik dokładnie przeanalizował sytuację i wykluczył, aby sypnął któryś z jego ludzi. Tak dobierał współpracowników, aby mieć do nich absolutne zaufanie. Był to warunek niezbędny w jego pracy. Niestety, krąg osób wtajemniczonych w sprawę był szerszy i najwyraźniej Roy Jarvis znalazł sposób, aby do nich dotrzeć. Na początek przysłał na zwiady Suzy Roberts. Jako młoda atrakcyjna kobieta, dysponowała niewątpliwymi atutami i Lucas był pewien, że nie zawaha się z nich skorzystać. Zwłaszcza że już raz się o tym przekonał.

Oceniwszy sytuację, ukradkiem opuścił teren posiadłości i szybko pnąc się po kamiennym zboczu, zbliżał się niepostrzeżenie do kobiecej postaci, rysującej się na tle nieba.

Suzy, nieświadoma zagrożenia, odgarnęła opadające na twarz włosy. Stylowe domostwo i jego otoczenie stanowiły prawdziwą widokową perełkę. Znowu uniosła aparat, żeby zrobić kolejne zdjęcie, tym razem groty.

Luke bezszelestnie przyczał się za jej plecami, cierpliwie czekając na odgłos zwalnianej migawki. Dopiero wtedy błyskawicznym ruchem sięgnął po aparat...

Ktoś chce ją okraść! Instynktownie obróciła się w stronę napastnika i zamarła, pozwalając, by zabrał jej bez walki cenny przedmiot.

Lucas Soames, tutaj!

Krew najpierw uciekła jej z twarzy, a potem gwałtownie napłynęła z powrotem. Serce zaczęło walić jak oszalałe. Ogarnięta nagłą paniką, drżała na całym ciele. Emocje, o których sądziła, że już nie wrócą, zawładnęły nią z dawną siłą. Miała wrażenie, jakby ją pochłaniały, wciągały do zdradliwego bagna.

– Co robisz?! – wyjąkała, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła. – Hej, oddaj mi to!

Lecz Lucas już kasował zdjęcia, które właśnie zrobiła. Suzy, w płonnej nadziei, że uda się coś jeszcze uratować, próbowała wyrwać mu aparat z rąk. Mężczyzna wykonał zwinny unik, po czym błyskawicznym chwytem unieruchomił jej rękę i spokojnie dokończył dzieła zniszczenia.

Suzy z desperacją zacisnęła powieki, ale natychmiast pojęła, że popełniła błąd. W ułamku sekundy wszystkie pozostałe zmysły, jakby dla rekompensaty, skupiły się na dotyku jego palców, zaciśniętych wokół nadgarstka. Na ich przyjemnym

chłódzie, kontrastującym z jej rozpaloną skórą. Na sile tego uścisku.

– Zostaw mnie! – Usłyszała przerażenie w swoim głosie.

Co się z nią dzieje? Dlaczego ten facet wywiera na niej tak piorunujące wrażenie?

Luke uważnie obserwował dziewczynę. Analizował każde drgnienie napiętych mięśni, które wyczuwał palcami, każdy ruch powieki. Wyglądała na podnieconą i cierpiącą jednocześnie. Przyznał w duchu, że doskonale gra rolę przestraszonej, niewinnej ofiary. Ciekawe, ilu naiwnych osobników rodzaju męskiego nabrało się już na te sztuczki? Sam bynajmniej nie zaliczał się do nich.

– Po co fotografujesz willę? – Przeszył Suzy zimnym, badawczym spojrzeniem.

– A czemu miałam nie fotografować? – odparowała, nie dając po sobie poznać, że kompletnie ją tym pytaniem zaskoczył. – Nie widzę znaków zakazu!

Atak wydawał się najlepszą metodą obrony. Lepszą niż poddanie się nieznośnemu požądaniu, któremu tak niedawno prawie uległa. Ale teraz nie była już dziennikarką i nie musiała za wszelką cenę zdobyć materiału.

– Ludzie na wakacjach zwykle robią zdjęcia!
– Wzruszyła ramionami.

Lucas podziwiał aktorską sztukę tej młodej har-

pii. Łgała bez mrugnięcia okiem. A oczy miała piękne, z niewiarygodnie długimi rzęsami. Czemu myśli o jej oczach? Jesteś tu służbowo, durniu, więc działaj, zganił się poirytowany.

– Na wakacjach? – zapytał, nie kryjąc ironii.
– Stać cię chyba na wymyślenie czegoś bardziej oryginalnego?

Co chciał przez to powiedzieć? – Gubiła się w domysłach. Czyżby domyślał się, jakie wywarł na niej wrażenie i podejrzewał, że przyjechała tu specjalnie, żeby go spotkać?

Odwróciła wzrok, bojąc się, aby nie wyczytał w nim prawdy. To tylko mocniej utwierdziłoby pułkownika Soamesa w przekonaniu, że Suzy Roberts po prostu kłamie.

– Ładny aparat – odezwał się obojętnym tonem.
– I drogi.

– Nie jest mój... przyjaciele mi go pożyczyci – usprawiedliwiała się z zakłopotaniem.

Słusznie jej nie dowierzał. Domyślał się, jacy to mogli być „przyjaciele”!

– Nie wiedziałem, że Roy Jarvis jest teraz twoim przyjacielem – stwierdził chłodno. – Wygodny musi być taki układ z własnym szefem, prawda?

Suzy rozpaczliwie zamachała rękami.

– Nie pracuję już dla niego – zapewniła pośpiesznie. – Ja... odeszłam z „Życia od Kulis”.

– Och, kobieto, nie brnij dalej – westchnął ze

zniecierpliwieniem. – Chyba nie myślisz, że kupię tę bajeczkę?

– Ależ to prawda! – przekonywała gorąco. – Możesz sprawdzić, jeśli mi nie wierzysz!

Zauważył, że jej oczy były teraz bardziej zielone niż złote. Zmieniały odcień, odzwierciedlając żywe usposobienie dziewczyny. Skrzywił się zirytowany, że pozwala sobie na podobne refleksje, gdy powinien myśleć wyłącznie o pracy.

– Och, jasne, oficjalnie możesz już tam nie być zatrudniona. Ale twój szef i przyjaciel znany jest ze stosowania różnych sztuczek, byleby sprzątnąć konkurencji sprzed nosa najlepsze newsy. Przysłał cię tu na przeszpiegi. – W jego głosie usłyszała pogardę. – Obydwoje wiemy, że właśnie dlatego fotografujesz, więc...

Suzy z wściekłością wpadła mu w słowo.

– Co za bzdura! Dlaczego miałyby mi zlecić fotografowanie akurat tej posiadłości? Przecież to tam, na deptaku w porcie, roi się od sław! Chyba że przypadkiem mieszka tu jakaś modna gwiazda, o której nie wiem. Ale nawet jeśli tak jest, mnie ona nie interesuje. Mam swoje zasady!

– Czyżby? – Cynicznie spojrzął jej w oczy. – Chyba zapomniałaś już, moja droga, że miałem okazję na własnej skórze przekonać się, jakie są twoje zasady? I jak profesjonalne metody pracy stosujesz. Nie musisz udawać przede mną niewiniątka.

Na twarzy Suzy pojawił się rumieniec wstydu. Poczowała się nie tylko upokorzona, ale i boleśnie zraniona.

Jak mógł powiedzieć coś podobnego? Nie rozumiał, że pocałowała go, pchana nieodpartym, wewnętrznym przymusem? Po prostu nie była w stanie się powstrzymać.

Nagle poczuła się straszliwie udręczona walką z własnymi emocjami, z odpieraniem zarzutów tego nieprzejednanego faceta, z przekonywaniem go.

Zapadła krępująca cisza. Luke mimo woli przypomniał sobie dotyk miękkich warg na swoich ustach. Kobieta tak doświadczona jak Suzy Roberts musiała zauważyć reakcję jego ciała i – tego był pewien – odtrąbiła fanfary zwycięstwa. Cóż, nie mógł zaprzeczyć, że już wtedy pożądał jej aż do bólu. Trudno, po prostu chwilowa słabość. Nie przypuszczał, aby miała się powtórzyć.

– Co ci kazał zrobić Jarvis? Oczywiście poza dokumentacją zdjęciową? – zapytał ostro.

– Niczego nie kazał mi zrobić – zaprzeczyła zmęczonym tonem. – Przykro mi, jeśli znów uważasz, że kłamię. Ale ja naprawdę nie pracuję już w „Życiu od Kulis” i nikt z redakcji nie wie, że tu przyjechałam. Mówiłam ci już, że jestem na wakacjach!

– Na wakacjach? Sama? – powątpiewał. – Jeśli

nie pracujesz dla Roya Jarvisa, to w takim razie dla kogo?

– Dla nikogo. Nie mam na razie żadnej pracy...
– urwała, gdyż pytanie przywołało na nowo obawy o przyszłość.

Pogarda i nieufność tego człowieka nie zachęcała Suzy do zwierzeń. Nie powie mu przecież, że aby związać koniec z końcem, przyjęła pracę w supermarkecie na osiedlu.

– Dlaczego przepytujesz mnie w ten sposób? Fakt, że jesteś tu i pewnie chronisz jakąś grubą rybę z rządu, nie daje ci jeszcze prawa do traktowania mnie jak przestępczyni. Od podejrzeń jest policja!
– wypaliła.

W tej samej chwili w jej głowie rozdzwonił się dzwonek alarmowy. Coś się zmieniło. Spojrzenie mężczyzny stało się nagle czujne i lodowate.

– Co się tak patrzysz? – rzuciła nerwowo.

– Skąd wiesz, kto zatrzymał się w willi? – Przeszył ją badawczym spojrzeniem jak w czasie przesłuchania.

– Słyszałam jakieś plotki – odparła szczerze.
– Sądziłam, że ten ktoś ma tu być na urlopie, ale oczywiście jak zobaczyłam ciebie i tych facetów, którzy dopiero co odjechali, pojęłam, że...

Słuchał z coraz większą uwagą.

– Tak? Co pojęłaś? Coś, czego twój pryncypał

chętnie by się dowiedział, tak? Pewnie nie możesz się już doczekać, kiedy mu o tym powiesz!

Suzy przyglądała mu się w kompletnym osłupieniu.

– Przestań, przecież mówiłam ci, że on nie jest już moim szefem.

– A więc miałem rację – stwierdził ze wściekłą miną. – Oczywiście zdajesz sobie sprawę, co to dla ciebie oznacza?

Nie miała zielonego pojęcia i teraz naprawdę zaczęła się bać.

– Co oznacza? – wyjąkała z bijącym sercem.

Lucas zacisnął usta. Nie przypuszczał, że wyjdzie z tego taki pasztet. Już sam fakt, że Jarvis kogoś tu przysłał, oznaczał kłopoty. I na dodatek ją! Ze złością zaczął analizować fakty.

Wprawdzie zniszczył zdjęcia, ale nie był w stanie wymazać informacji z jej pamięci. Nie mógł też pozwolić, aby komukolwiek je przekazała, a już zwłaszcza Jarvisowi. W zaistniałej sytuacji pozostało mu tylko jedno.

W ciągu lat spędzonych w najbardziej zapalnych punktach globu zdążył znienawidzić dziennikarzy, zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Widział nieraz, jak ściągali stadem tam, gdzie rozpałał się konflikt, narażając życie swoje, a przede wszystkim ludności cywilnej. Widział maleńkie dzieci przymierające głodem i matki, oszalałe z rozpacz, walczące

o odrobinę wody czy chleba... A podekscytowani dziennikarze walczyli, żeby je sfilmować i przesłać swoim redakcjom gorący materiał. Widział też wiele gorszych rzeczy, o których wolałby zapomnieć. Poruszył się, a blizna w dole brzucha zaczęła niespokojnie pulsować.

Już dawno nauczył się nie ufać mediom. Traktował wszystkich dziennikarzy jak potencjalnych przestępców i nie stosował wobec nich żadnej taryfy ulgowej. Nie zamierzał robić wyjątku dla Suzy Roberts!

Lucas był doskonale wyszkolony. Potrafił godzinami trwać bez ruchu, nie reagując na żadne bodźce. Jednak tym razem poczuł, że musi się od niej odsunąć. Bliskość tej kobiety niepokojąco działała na jego zmysły.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie mogę pozwolić, abyś komukolwiek opowiedziała o tym, co tu widziałas – nie pytał, informował ją po prostu.

– Nie zamierzam nikomu o tym opowiadać – zapewniła.

– Najprościej byłoby zabrać ci paszport i zapakować do aresztu, dopóki sprawa się nie skończy – oświadczył spokojnie.

Zbladła.

– Nie możesz tego zrobić... – Nie wierzyła własnym uszom, ale wystarczył rzut oka na jego twarz, aby zrozumiała, że nie żartuje.

– Mogę i zaraz się przekonasz. Postaram się osobiście dopilnować, żebyś nie skontaktowała się z Royem Jarvisem. Tak będzie najlepiej.

– C-co... zamierzasz? – zapytała drżącym głosem.

– Zabrać cię ze sobą do willi. Będziesz moją partnerką.

ROZDZIAŁ TRZECI

Suzy oniemiała.

Partnerką? Usiłowała dociec, co miałoby to oznaczać, lecz w głowie miała kompletną pustkę. W chwilę później eksplodowały w niej zupełnie inne, zmysłowe uczucia, kojarzące się z tym słowem. Fala gorącego, tęsknego pożądania ogarnęła ją z nową mocą.

Partnerka... Kochanka... Bratnia dusza...

Targana gwałtownymi emocjami, czuła się tak, jakby ktoś poddawał ją wyrafinowanym torturom. Nie znajdowała w sobie dość siły, by je znieść! Instykt samozachowawczy mówił, że bliskość tego mężczyzny stanowi dla niej ryzyko. Musi się ratować, uciekać! Jak najdalej od niego!

Już wcześniej puścił jej rękę, więc bez namysłu rzuciła się do ucieczki, na oślep, w dół po stromej ścieżce. Spod nóg rozpryskiwały się kamyki.

Luke nie drgnął, choć na jego twarzy pojawiło się napięcie. Patrzył. Wiedział, że dogoni ją bez trudu. Kilkaset metrów przed nią zbocze opadało gwałtownie, zmieniając się w stromiznę. Suzy

pędziła prosto w tamtym kierunku! Przez moment łudził się, że dostrzeże niebezpieczeństwo.

Jeszcze parę kroków, jeszcze kilka kamieni. Gdy znajdzie się na występie skalnym, będzie za późno. Luke wprawnie ocenił odległość i puścił się skokami w dół.

Złapał uciekinierkę w ostatniej chwili. Dopadł jej z takim impetem, że oboje stracili równowagę i runęli na ziemię. Lucas zdążył obrócić się w taki sposób, aby ochronić Suzy przed bolesnym zeknięciem się z twardym podłożem.

Na moment straciła przytomność, oszołomiona upadkiem. Ocknęła się, leżąc na swoim prześladowcy. Uwięziona w mocnych, bezpiecznych objęciach mężczyzny czuła się niczym małe dziecko. Pułkownik Soames jednym ramieniem trzymał ją w talii, drugim ochraniał głowę.

Przerażenie wróciło wraz ze świadomością. Przestraszona, gwałtownie próbowała się oswobodzić, ale nie było mowy o wyrwaniu się z tych stalowych ramion.

– Puść mnie! – zażądała.

W odpowiedzi poczuła, jak Luke przyciąga jej głowę i dotyka ustami warg. Przez ułamek sekundy opierała się, ale było już za późno. Zdradzieckim ciałem targały inne pragnienia, zdradzieckie wargi drżały z oczekiwania. Zadecydowały bez jej zgody o tym, że muszą się poddać.

Lucas, wyczuwając, że opór słabnie, w oczywisty sposób uznał ten fakt za zachętę do pocałunku. Zwinnym ruchem języka wdarł się między wargi Suzy.

Miała wrażenie, jakby ich ciała zapłonęły i stopiły się w jedno. Rozchyliła wargi, wpiła palce w jego barki. Gdy ich języki spotkały się, zapomniała o lękach. I nawet przez chwilę wierzyła, że ten pocałunek oznacza istnienie więzi, którą czuli oboje.

Niespodziewanie Lucas przerwał pocałunek. W przyspieszonym tempie wracał do rzeczywistości, usiłując pojąć, co się właściwie wydarzyło, a jednocześnie jakby broniąc się przed odpowiedzią, bezwiednie zacisnął palce na delikatnym ciele kobiety.

Co go opętało, do licha? Był w stanie pohamować palące go pożądanie, chociaż czuł, jak napinają się mięśnie, zmuszając ciało do posłuszeństwa. O wiele bardziej niepokoiło go to, co działo się w jego głowie. Nigdy nie mieszał spraw zawodowych z osobistymi. A teraz chciał dotykać jej ciepłych piersi, czuć, jak pod wpływem pieścizot twardnieją jej sutki...

– Mam cię puścić? – rzucił obojętnym tonem, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Zmusił Suzy, aby obróciła się w stronę urwiska. – Widzisz? Gdybym cię nie powstrzymał, byłabyś teraz tam, na dole!

Ostrożnie uniosła głowę i spojrzała. Na widok przepaści żołądek podszedł jej do gardła.

– Myślisz, że nie zauważyłam? – skłamała i drżąc na całym ciele, mocno przytuliła głowę do jego ramienia.

Na twarzy Luke'a ukazał się grymas zniecierpliwienia.

– Gdybym miał choć odrobinę rozumu, pozwoliłbym ci spaść! – mruknął. – Pozbyłbym się mnóstwa kłopotów!

Aż tak jej nienawidził? Aż tak nią pogardzał?

– Trzeba było tak zrobić! Zapewniam cię, że wolałabym zginąć, niż całować się z tobą! – wypaliła.

Miał ochotę kolejnym pocałunkiem zmusić ją, by przyznała się do kłamstwa. Ledwo zdołał się powstrzymać.

– W takim razie na co czekasz? Nie trać czasu! Nie przekonasz mnie, że wolisz śmierć niż skazę na honorze! – zakpił.

Tym razem Suzy nie usłyszała złośliwości pułkownika Soamesa. Świadomość, że być może zawdzięcza mu życie, paraliżowała jej myśli.

– Moje nieszczęście polega na tym, że wolę ratować ludziom życie, a nie beczynnienie patrzeć, jak giną – dodał. W tonie jego głosu pobrzmiwały nutki gorczy.

– Ratować ludzkie życie? – powtórzyła z ironią. Z ulgą odcięła się od niewygodnych emocji i skupiła na kolejnej potyczce słownej. – Byłeś żołnierzem, a żołnierze nie ratują nikomu życia!

Żołnierze...

Zamilkła. Jego palce zacisnęły się boleśnie na jej ciele.

– Powinienem się tego spodziewać! – Do tej pory spokojny i opanowany, teraz prawie krzyczał. – Zrozum, dziś zadanie żołnierza nie polega na zabijaniu! – perorował. – Dziś żołnierz ma wykonać rozkaz, nie przelewając niepotrzebnie krwi, zwłaszcza ludności cywilnej. Im mniej ludzi zginie, tym lepiej!

Suzy postanowiła jednak, że nie da się zastraszyć. Być może pułkownik Lucas Soames wolął ratować ludzkie życie, niż je zabierać, ale miała niedwuznaczne podejrzenia, że dla niej chętnie zrobiłby wyjątek. Chociażby dlatego, że jest dziennikarką. Już dawno zorientowała się, że nienawdził ludzi tej profesji, a zwłaszcza kobiet.

– Pani redaktor, pora się zbierać – stwierdził cierpko i pomógł Suzy wstać.

– Mamy iść? – zapytała podejrzliwie. – Więc jednak pozwolisz mi odejść? – Choć odczuła ulgę, w głębi duszy czaiło się uczucie zawodu. – Daję słowo, że nikomu nic nie powiem! – pośpieszyła z dziecinnym zapewnieniem.

– Twoje słowo? – prychnął z pogardą. – Jest dla mnie nic niewarte. Pewnie szafujesz nim równie łatwo jak sobą!

Skuliła się niczym od smagnięcia bicia. Ból i poczucie niezasłużonej krzywdy były tak dojmujące, że obudził się w niej bunt. Dostyc, nie pozwoli się poniżyć! Zranił ją tak głęboko i niesprawiedliwie, że zapragnęła odpłacić mu pięknym za nadobne.

Lucas szóstym zmysłem wyczuł w Suzy niedostrzegalną zmianę, lecz nie był w stanie sprecyzować, co dokładnie się zmieniło. Dziewczyna stała przed nim milcząca, niewidzącym wzrokiem wpatrzonej w jakiś odległy punkt na horyzoncie. Prawdę mówiąc, spodziewał się gwałtowniejszej reakcji – kłótni, fochów, prób przekonywania. Tak, jak to robiła to do tej pory. Nagła bierność z jej strony kompletnie go zaskoczyła i zbiła z tropu.

Zatopiony w myślach, nie zauważył łez, które zebrały się w oczach Suzy i jedna po drugiej zaczęły spływać po policzkach. Niepotrzebnie ją ratował. Być może kiedyś nadejdzie dzień, w którym będzie mu wdzięczna za to, że żyje. Być może, ale dziś chciała jedynie uciec. Wczołgać się do jakiejś ciemnej nory, skulić się tam i móc być sama ze swoim bólem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Suzy, na drżących nogach, ostrożnie odsunęła się od Lucasa Soamesa. Jednak zanim zdążyła uczynić następny krok, złapał ją za ramię i siłą przysunął do siebie.

Czy naprawdę sądziła, że pozwoli jej umknąć? Musiał przyznać, że wykazała się kompletnym brakiem wyobraźni.

– Przyjmij do wiadomości jedną rzecz – poradził jej ostrym tonem. – Od tej chwili będziesz jak mój cień. Ja idę, ty idziesz ze mną, ja stoję, ty się też nie ruszasz! I nawet pozwalam ci wybrać, czy wolisz być dwa kroki za mną, dwa kroki przede mną, czy też obok mnie. Ale na tym koniec.

– Nie zmusisz mnie! – zaprotestowała z lękiem. – Nie możesz mnie zmusić.

– Owszem, mogę. Przypominam ci, że jestem tutaj służbowo i zrobię, co do mnie należy, aby wypełnić zadanie, które mi powierzono – poinformował surowo, po czym dodał tonem nie znoszącym sprzeciwu: – A teraz powiedz mi, gdzie się zatrzymałaś?

Suzy buntowniczo zacisnęła usta.

– Jak sobie życzysz – powiedział. Kątem oka dostrzegła, że wzruszył obojętnie ramionami. – W takim razie możemy od razu iść do willi. Skoro upierasz się, żeby spędzić kilka najbliższych tygodni w tym, co masz na sobie, nie będę się sprzeciwiał. Twoja sprawa.

Gwałtownie obróciła się w jego stronę.

– Kilka tygodni? – zająknęła się. – Ale ja nie mogę...

– Jak nazywa się hotel, w którym mieszkasz?

Cicho wymieniła nazwę. Wargi miała sztywne, jakby nie swoje.

Lucas rzucił okiem na zegarek.

– Dobrze się składa. Pójdziemy po twoje rzeczy i zdążymy na kolację. Będzie doskonała okazja, żeby cię wszystkim przedstawić. – Nagle, jakby sobie coś przypomniał, dorzucił nieco łagodniejszym tonem: – O właśnie! Bądź tak dobra i pamiętaj, aby zwracać się do mnie: Luke.

– Luke? – spytała podejrzliwie. – Sądziłam, że masz na imię Lucas?

Kiwnął głową.

– Tak. Formalnie, tak. W rodzinie mojego ojca Lucas jest imieniem tradycyjnie przekazywanym synom z pokolenia na pokolenie, ale mama zawsze wołała na mnie Luke. Moi przyjaciele również tak do mnie mówią, więc pilnuj, abyś jako moja partnerka nie zapomniała o tym.

– Jako twoja partnerka... – Serce Suzy biło szybciej nie tylko dlatego, że ledwo nadążała za jego długimi krokami.

– Partnerka w życiu, partnerka w łóżku – objaśnił spokojnym głosem.

Suzy wpadła w panikę. W łóżku?

– Ja... czy będę miała swój pokój? – prawie załkała.

Luke aż przystanął z wrażenia. Cóż to za nowe wcielenie? Panienska niewinna i wstydliva? Chyba nie wyobrażała sobie, że da się na to nabrać! Dziwił się, że w ogóle próbowała.

– Jasne, że będziesz miała swój pokój – powiedział miękko. I z przewrotnym uśmiechem dorzucił: – Jest on również mój. Aha, i uprzedzam, że mam bardzo czujny sen. Jestem dobrze wyszkolony i nawet najlżejszy szelest stawia mnie na nogi, więc nie radzę próbować ucieczki w nocy, bo nie ręczę, że zachowam się jak dżentelmen. W dzień zresztą też nie. Zrozumiałaś?

Suzy przemknęły przez myśl różne cięte i kąśliwe odpowiedzi, doszła jednak do wniosku, że bezpieczniej będzie milczeć. Tym razem rozsądek wziął górę nad emocjami.

– Powinnaś też wiedzieć, że przy wszystkich wyjściach z posiadłości stoją strażę – ciągnął Luke. – Cały teren jest dokładnie kontrolowany przez moich ludzi.

– Czy nie uważasz, że będzie trochę podejrzane, kiedy pojawię się tak nagle, bez zapowiedzi? Przecież nie jesteś tu prywatnie, a nie wyglądasz mi na faceta, który toleruje, żeby zaskakiwano go w taki sposób.

Przez chwilę patrzył na nią tak intensywnie, że miała wrażenie, jakby zaglądał jej w głąb duszy.

– Pokłóciliśmy się, zanim wyjechałem z Londynu – zaczął gładko. – O to, że wyjeżdżam, że dużo czasu spędzamy osobno. Dopiero teraz rozumiałaś, jak głupio się zachowałam, i przyjechałam mnie przeprosić.

– Ja głupio się zachowałam? – najeżyła się. – I teraz przyjechałam, aby cię przeprosić?

– Kobieto, nie komplikuj, to tylko bajeczka. Skoro jestem tu na wakacjach ze starym przyjacielem i jego dziećmi, nie ma w tym nic dziwnego, że się do nas przyłączysz.

– Jesteś tu na wakacjach? – Suzy pokręciła z niedowierzaniem głową. – Przecież na własne oczy widziałam tych czterech mężczyzn i ten samochód i...

– Być może widziałaś – w głosie Lucasa zabrzmiał cień groźby. – Ale zamierzam dopilnować, aby nikt się o tym nie dowiedział. A zwłaszcza Roy Jarvis!

Nie miała już siły go przekonywać.

– Dlaczego nie chcesz przyjąć do wiadomości,

że już nie pracuję w redakcji? Możesz od razu do nich zadzwonić. Dam ci moją komórkę. – Sięgnęła do kieszeni spodni i natychmiast pożalowała, gdyż wyjął jej aparat z ręki i przełożył do swojej.

– Dziękuję. Zachowam ją na razie – oznajmił, wyciągając jej dłoń z kieszeni i wsuwając własną, aby wyjąć telefon.

Po chwili poczuła, jak bierze ją za rękę. Tak weszli do centrum miasteczka.

Suzy pomyślała z goryczą, że przechodzący ludzie biorą ich za dobraną parę, spędzającą romantyczne wakacje w upalnych Włoszech. Dobra para, ładne! Z ciekawości spróbowała wysunąć dłoń z jego dłoni, ale odpowiedź była natychmiastowa i bezwzględna. Uścisk przybrał na sile tak, że zaczęła bać się o swoje kości. Drgnęła, słysząc władcze pytanie.

– Gdzie jest hotel, w którym się zatrzymałaś?

– Tam – wskazała ruchem głowy podjazd prowadzący do niewielkiego hoteliku. Luke uniósł brwi ze zdziwienia. – A co myślałaś? Że mieszkam w jednym z tych pretensjonalnych pensjonatów, których tu pełno? – Suzy miała już dość ciągłych docinków i sarkastycznych uwag na swój temat.

– Masz hojnego szefa – skomentował chłodno, jakby wyczuwając, co powiedziec, żeby ją zranić.

Do recepcji prowadził korytarz wyłożony oryginalnymi kafelkami, którymi Suzy nieodmiennie się

zachwycała, przechodząc. Gdy podeszła do recepcjonisty, przywitał ją uśmiechem i sięgnął po klucz. Luke bezceremonialnie wyjął mu go z ręki i oświadczył tonem nie znoszącym sprzeciwu:

– Ja to wezmę, a panią Roberts proszę od zaraz wymeldować z hotelu! – Po czym zwrócił się do Suzy: – Gdzie twój paszport?

W jego sposobie mówienia, w ruchach, nawet w postawie było coś, co zmuszało do szacunku i posłuszeństwa, więc recepcjonista uśmiechnął się tylko uniżenie.

Pokój, który zajmowała Suzy, zarezerwowano z myślą o Kate i jej mężu. Był obszerny, elegancko urządzone, z oszklonymi drzwiami balkonowymi, prowadzącymi na taras.

– Luksus – skomentował z ironią Luke.

Gdyby w słowach tej dziewczyny kryło się choć źdźbło prawdy, nie mieszkałaby w takim przepychu. A ponoć jest bezrobotna!

Suzy postanowiła zamilczeć kolejną złośliwą uwagę. Znużonym ruchem otworzyła szafę i zaczęła pakować ubrania do walizki.

Luke ukradkiem przyglądał się jej ubraniom. Prosto wykończone koszulki, sportowe szorty, kilka długich sukienek. Wszystko dziwnie skromne i zwyczajne. Kobieta taka jak ona powinna ubierać się bardziej ekstrawagancko!

Suzy, krzając się przy pakowaniu, ukradkiem

spoglądała na Luke'a, opartego o drzwi. Przez cały czas trwał w tej samej pozie, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i przymkniętymi oczami. Nie mogła się zorientować, czy patrzy na nią, czy nie.

Do spakowania została już tylko bielizna. Ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że krępuje się wyjmować osobiste rzeczy w obecności Luke'a. Zawałała się i zerknęła na niego z zakłopotaniem.

– Skończyłaś? – zapytał.

– No... nie, jeszcze nie – zająknęła się.

– Pozwól, że ci pomogę. – Ruszył w jej stronę.

Suzy bezwiednie cofnęła się do komody w głębi pokoju, zapobiegawczo kładąc dłoń na szufladzie.

Lucas natychmiast doszedł do wniosku, że dziewczyna usiłuje coś przed nim ukryć. Czego tak pilnie strzeże pani reporter? Postanowił to sprawdzić.

– Nie masz nic do zabrania z łazienki? – zapytał naturalnym tonem. – Kosmetyków?

– Mam... – Suzy, nieświadoma pułapki, wpadła w sidła asa wywiadu.

Niecierpliwie rzucił okiem na zegarek.

– Więc idź i spakuj je szybko! Masz dwie minuty – rzucił ostro. – Potem wychodzimy, bez względu na to, czy zdążysz zabrać wszystko, czy nie!

Natychmiast pobiegła do łazienki. Gdy tylko znikła za drzwiami, szarpnięciem otworzył szufladę, której tak pilnie strzegła, i jego oczom ukazała

się równiutko poukładana, biała jak śnieg bielizna. Nie tracąc czasu, wprawnymi ruchami rozpoczął rewizję. Lecz tym razem prostym, rutynowym czynnościami towarzyszyły niezwykle doznania. Pod wpływem intymnych kobiecych fatałaszków jego ciało i zmysły zareagowały w sposób jednoznacznie erotyczny.

Z irytacją chwycił ostatni, koronkowy stanik i nie znalazł pod nim nic, co potwierdziłoby wcześniejsze podejrzenia wobec jego właścicielki.

Suzy, zebrawszy przybory toaletowe, pośpieszyła z powrotem do pokoju i znieruchomiała na widok Luke'a, stojącego przy komodzie z jednym z jej staników w ręku.

– Jak śmiesz dotykać moich... moich ubrań?
– Cisnęła kosmetyczkę na łóżko, przyskoczyła do swojego prześladowcy, wyrwała mu biustonosz, a potem jednym ruchem zgarnęła całą zawartość szuflady do leżącej otwartej walizki. Drań, umyślnie posłał ją do łazienki, żeby w tym czasie spokojnie grzebać w jej rzeczach!

Luke obserwował, jak Suzy roztrzęsionymi rękami pakuje swoje rzeczy. Co się z nim dzieje? Ta kobieta fascynuje i pociąga nawet wtedy, gdy się złości. Poczuł, jak jego ciało rozpała się na nowo.

– Daj spokój! – odezwał się ostro, wściekły, że nie panuje nad budzącym się pożądaniem. – Sama jesteś sobie winna, że muszę cię sprawdzać. I nie

udawaj niewiniątka, które rumieni się z powodu własnego stanika!

W pierwszym odruchu chciała powiedzieć mu, jak bardzo się myli. Chciała powiedzieć o pierwszym i jedynym związku, w którym była jeszcze w czasie studiów. Gdy Suzy odeszła z uczelni, aby opiekować się chorą matką, związek nie przetrwał. I od tej pory nie była z nikim. Chciała o tym wszystkim powiedzieć Luke'owi, ale przecież i tak by jej nie uwierzył...

– Czas iść! – zabrzmiało to niczym komenda.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Do rezydencji dojechali późnym popołudniem. Suzy, stojąc w promieniach słońca, chylącego się ku zachodowi, popatrzyła za odjeżdżającą taksówką, w myślach żegnając się z wolnością.

– Chodź! – Luke schylił się po walizkę. – Ale ostrzegam, że ani na chwilę nie spuszczę cię z oka. Jeden fałszywy ruch i nawet się nie zorientujesz, jak wylądujesz we włoskim areszcie.

– Nie uda ci się! – Suzy kipiała ze złości. – Ktoś z pewnością zacznie podejrzewać...

– Jeśli masz na myśli sir Petera Vereya, to muszę cię rozczarować. Jest za bardzo zajęty swoimi dziećmi, żeby zwracać uwagę na cokolwiek innego.

– Jak to? Dlaczego nie miałyby się nimi zajmować? Zwykle żona...

– Jego żona odeszła, wołała milionera. A co do zajmowania się dziećmi, wydaje się, że to raczej one zajmują się Peterem, a nie on nimi. Sir Verey pochodzi z wyższych sfer i zupełnie nie potrafi być czułym ojcem – wyjaśnił suchym tonem.

Oczy Suzy pociemniały na wspomnienie małej

dziewczynki, opiekującej się owdowiałą matką. Matką, która nie chcąc pogodzić się ze stratą ukochanego mężczyzny, nie była zdolna dać córce miłości i ciepła.

– Nie rozumiem w takim razie, czemu one tu się w ogóle znalazły? – zapytała, zdjeta litością.

Ton jej głosu poruszył Luke'a. Zastanawiał się, jak zareagowałaby Suzy, gdyby opowiedział jej, że od wczesnego dzieciństwa był sierotą. Czy dla jedenastoletniego chłopca, którym był kiedyś, miałyby tyle ciepłych uczuć? Wątpił. Przecież Suzy Roberts nienawidzi Lucasa Soamesa.

– Dzieci są tak wrażliwe, tak delikatne – mówiła dalej ze smutkiem. – Ich matka z pewnością...

Lucas na moment zapomniał, z kim rozmawia, usiłując pozbyć się z myśli niechcianych obrazów z przeszłości. Suzy ma rację. Dzieci są wrażliwe i delikatne. Tak łatwo je skrzywdzić, zranić...

– Ich matkę pochłania głównie bogactwo nowego męża i rozgrywki ze swoim eks. – Luke starał się skupić na sprawach teraźniejszych. – Dzieci są dla niej przeszkodą w układaniu sobie nowego szczęśliwego życia. W jej planach nie ma miejsca na zajmowanie się dziećmi z poprzedniego małżeństwa. Odesłała je do szkoły z internatem, a na wakacje wynajmuje opiekunkę, żeby nie zawracać sobie nimi głowy. Teraz, wybierając się na urlop, w dniu

wyjazdu oświadczyła sir Peterowi, że ma się w tym czasie zająć swymi pociechami.

Soames mówił z gniewem i zniecierpliwieniem, przez co Suzy opacznie zrozumiała jego wypowiedź. Miała wrażenie, że biedne szkraby stanowią dla niego taką samą zawadę, jak dla swojej matki, przeszkadzając mu w realizacji misji.

– Widać, że ty też ich tu nie chcesz! – powiedziała napastliwie. – Pewnie tak samo, jak ich ojciec.

– Masz rację – ponuro przyznał jej rację. – Nie chcę tu dzieci.

Jak żywe wróciły stare obrazy, o których wolałby zapomnieć. Zniszczenia, płomienie, krew... Nie chciał, aby jakimkolwiek dziecku groził choćby cień niebezpieczeństwa. Nigdy więcej...

Niestety, sytuacja była wyjątkowo delikatna. Afrykański prezydent, który na każdym kroku dopatrywał się spisku, zdrady czy zamachu stanu, dość brutalnie obchodził się z osobami, które uznał za podejrzane. W jego ojczyźnie przemoc była sposobem przetrwania i te same, twarde metody postępowania stosował wszędzie.

– Idziemy – zakomenderował ostro Lucas. Nie miał ochoty ciągnąć dalej tej rozmowy. – Walizkę na razie tu zostawimy. Przyślę po nią kogoś. – Przyśunął się do niej. – Nie zapominaj, że jesteśmy parą.

Parą! Suzy nabrała głośno powietrza. Z przera-

żeniem stwierdziła, że myśląc o Soamesie jako o swoim mężczyźnie, bynajmniej nie czuje odrazy, wręcz przeciwnie! Czyżby nadal łudziła się, że są sobie przeznaczeni?

Czując, że się rumieni, odwróciła się od Luke'a i dokładniej zaczęła przyglądać się willi. Było co podziwiać! Posiadłość imponowała okazałością i eleganckim stylem.

– Ten dom zbudował włoski książę dla swojej ulubionej faworyty, która zamieszkała tu wraz z ich synami – pospieszył z informacją Luke. – W holu i wzdłuż schodów na ścianach zobaczysz freski przedstawiające ją i jej dzieci.

Kiedy podeszli do wejścia, Lucas wziął Suzy za rękę. Lecz to, co z boku wyglądało na pieśczośliwy uchwyt kochanka, w rzeczywistości było żelaznym uściskiem, przyprawiającym dziewczynę o dreszcz trwogi.

Drzwi otworzył majordomus, który na przywitaniu wymienił spojrzenie z pułkownikiem. Suzy już chciała zapytać, czy jest jednym z ludzi Luke'a, gdy raptem z któregoś z pomieszczeń w głębi korytarza wybiegł chłopiec, na oko sześćioletni. Tuż za nim pojawiła się nieco starsza dziewczynka, krzycząc, ile tchu w płucach.

– Charlie, oddaj, to moje!

– Dzieci, uspokójcie się! O, Luke! – To musiał być sir Peter, ojciec małych urwisów. Wysoki,

przystojny mężczyzna z niebieskimi oczami i z miłym uśmiechem.

– Luke, gratuluje gustu! – Peter Verey zwrócił się do Soamesa, ale ciepły uśmiech i spojrzenie przeznaczone były dla Suzy.

Luke szybko dokonał prezentacji.

– Zaprowadzę Suzy na górę do pokoju, żeby mogła się przebrać – powiedział gładko. – Zbliża się pora kolacji.

Chciała zaprotestować, ale zauważył to i ubiegł ją, znajdując idealnie prosty sposób, żeby zamknąć jej usta. Pocałunek.

Z otwartymi oczami, zupełnie zaskoczona, widziała w jego spojrzeniu ostrzeżenie, które zupełnie nie licowało z miękkim i zmysłowym dotykiem warg. Serce waliło jej jak młotem. Trzymał ją i całował, jakby rzeczywiście byli parą... Nie mogąc dłużej znieść jego wzroku, szybko zamknęła oczy.

Niemal w tej samej sekundzie odsunął ją od siebie. Stali sami w ogromnym holu. Sir Peter dyskretnie się wycofał.

– Tędy – Luke ruchem ręki wskazał jej schody.

Suzy wchodziła na górę na sztywnych nogach, oszołomiona jego bliskością. Więził ją, prześladował! Powinna go nienawidzić. Nienawidzi go przecież! To tylko zdradliwe zmysły i ciało, wbrew jej woli, garnęły się do niego tak ochoczo.

Zatrzymali się przed drzwiami, które Luke otworzył kluczem, wyciągniętym z kieszeni.

Suzy niepewnie weszła do środka. Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia, gdy ujrzała okazałość i przepych pomieszczenia, w którym się znalazła. Trudno było nazwać pokojem ten ogromny apartament, gdzie z łatwością zmieściłoby się jej własne mieszkanko.

Z podziwem rozglądała się po eleganckim salonie, który urządzone z wyczuciem i smakiem. Widok na piękne tereny wokół posiadłości wprost zapierał dech. Dopiero po chwili dostrzegła znajdujące się na przeciwległej ścianie podwójne, rozsuwane drzwi, prowadzące do sypialni.

Suzy poczuła ucisk w gardle. Tam było tylko jedno łóżko! Owszem, duże, lecz tylko jedno!

– Nie będę spać z tobą w jednym łóżku!
– oświadczyła stanowczo.

Lucas zmierzył ją spojrzeniem. Z rumieńcem wstydu na twarzy, z oczami błyszczącymi od emocji, z drobnymi dłońmi zaciśniętymi w pięści, wyglądała na zaszokowaną i oburzoną. Nawet język ciała i gestów umiała doskonale dopasować do roli, którą postanowiła dla niego odegrać! I naprawdę nieźle jej to szło.

– Nie rozumiem, czemu się tak płoszysz?
– Wzruszył ramionami. – Będiesz w tym łóżku po prostu grzecznie spać. Przykro mi, lecz muszę cię

rozczarować. Nie jestem zainteresowany twoimi usługami erotycznymi.

To powinno jej ulżyć. Powinna się ucieszyć. Słowa pułkownika Soamesa gwarantowały jej przecież bezpieczeństwo w czasie trwania fikcyjnego związku. Ale słowa te oznaczały również odrzucenie! Urażona duma kobieca zagłuszyła głos rozsądku.

– Nawet mi przez myśl nie przeszło, aby prześpać się z tobą! – wypaliła. – Będę spać na sofie w salonie.

– Nawet nie myśl o tym! – odparł tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Już pewnie kombinujesz, jak mi się wymknąć po ciemku, co? A poza tym, skoro jesteśmy parą, musimy spać razem. Nie zamierzam budzić podejrzeń służby i prowokować plotek. Chyba że wolisz spędzić następnych kilka tygodni w więzieniu... – dodał lżejszym tonem, lecz zimny błysk w jego oku świadczył o tym, że nie żartuje.

Przez moment zastanawiała się, czy drugie wyjście nie byłoby lepsze. Na samą myśl, że leżąc obok niego, mogłaby ulec pokusie i znów zostać odrzucona, ogarniała ją desperacja.

Luke ruszył w głąb apartamentu.

– Tu jest łazienka – oznajmił, otwierając dla niej drzwi, lecz Suzy, w odruchu buntu, nie zrobiła kroku. Obejrzał się na nią i zapytał miękko:

– Czekasz, aż cię zaniosę?

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Obydwoje wyczuwali napięcie. Wreszcie Suzy zagryzła wargi i sztywno ruszyła ku swemu prześladowcy. W następnej chwili zapomniała o wszystkim, porażona widokiem, który ukazał się jej oczom.

Ciemnozielona okrągła wanna imponującej wielkości, do połowy zagłębiona w podłodze, miała złote krany z kurkami w kształcie głów delfinów. Schodziło się do niej po marmurowych schodkach, a nad całością wznosiło się kopułowe sklepienie z wymalowanymi erotycznymi scenkami, wsparte na pięciu kolumnach. Pas podobnych fresków ozdobił ściany. Na wszystkich były kobiety o krągłych kształtach, każda w towarzystwie swego boskiego Adonisa, z którym trwała w czułym, miłosnym uścisku.

Sceny przyciągały wzrok Suzy jak magnes, choć usiłowała nie patrzeć, wiedząc, co się za chwilę stanie. Chciała skupić uwagę na ogromnym lustrze na jednej ze ścian, lecz wyobraźnia już zaczęła podsuwać jej kuszące obrazy. Luke nagi ze skórą mieniającą się kropelkami wilgoci... Luke nachylający się nad nią niczym Adonis...

Gdy Luke Soames po raz pierwszy zobaczył tę barokową łazienkę, uznał ją za pretensjonalny kicz. Teraz jednak, stojąc obok pani reporter, wyobraził

ją sobie naga, wychodzącą z piany jak Wenus, a potem ich dwoje, kochających się w wodzie i...

Zirytowany, odwrócił się, aby nie patrzeć na Suzy. Oboje drgnęli, kiedy niespodziewanie rozległo się pukanie do drzwi.

– To pewnie twoje rzeczy.

Suzy, ucieszona z pretekstu do opuszczenia tego miejsca, dyszącego zmysłowością, pośpieszyła otworzyć. Luke natychmiast ruszył za nią, przejął walizkę z rąk lokaja i odprawił go szybko.

– Jest pół godziny do kolacji, a zatem zdążysz się rozpakować. W szafie jest jeszcze dużo miejsca, więc bez trudu zmieścisz tam swoje rzeczy. Jak chcesz, to możesz pierwsza iść pod prysznic – dodał po chwili.

– Dobrze, dziękuję – odparła sztywno. Otworzyła walizkę i dyskretnie wyjęła świeżą bieliznę. – Może powiesz mi jeszcze, jak mam się ubrać? Bo nie sądzę, aby sir Peter Verey siadał do kolacji w dżinsach. – Wyciągnęła parę lnianych spodni. – Mogą być?

Skinął aprobującą głową, więc chwyciła rzeczy i z ulgą zatrasnęła za sobą drzwi łazienki. Luke zawołał do niej, ale postanowiła go więcej nie słuchać. Odkręciła wodę, sprawdziła, czy ma dobrą temperaturę i szybko zrzuciła z siebie ubranie. Weszła pod przyjemnie ciepły strumień.

– Aua! – wrzasnęła, gdy nagle lodowato zimne

strugi zaczęły spływać po jej ciele. Szczękając zębami, sięgnęła po ręcznik, który powiesiła na drzwiach kabiny, ale dygocąc wypuściła go z ręki.

– Ostrzegałem cię, ale nie raczyłaś mnie posłuchać! – Uniosła wzrok i zobaczyła Luke'a, który usłyszawszy krzyk, wbiegł do łazienki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Proszę. – W mgnieniu oka znalazł się przy niej i zanim zdążyła zaprotestować, otulił ją rękami i zaczął energicznie wycierać.

Czynił to z przejęciem i z taką troską, że oszołomiona Suzy zapomniała o złości i wstydzie. Przez moment znów była malutką dziewczynką, spragnioną matczynego ciepła i troski. Lecz kiedy uniosła głowę, aby popatrzeć na mężczyznę, który z takim zaangażowaniem się nią zajmował, zamarła ze zdumienia, widząc wyraz jego twarzy. Nie miał nic wspólnego z rodzicielskimi odczuciami! Chciała zaprotestować, wyrwać się, ale nie miała sił oprzeć się bliskości Luke'a. Serce zaczęło jej bić w szaleńczym rytmie.

– Luke... – wyszeptała niemal bezgłośnie i poczuła, jak on nieruchomieje w napiętym wyczekiwaniu. Przez chwilę stali nieruchomo, oddychając coraz szybciej.

– Boże, co ja robię... – wymamrotał Lucas i puścił rękę, aby zanurzyć palce w miękkich, pachnących włosach Suzy.

Nagle szaleńczo zapragnął, aby wreszcie po-

czuła, z jaką pasją jej pożąda. Marzył, żeby odpowiedziała mu tym samym.

Odpowiedź była natychmiastowa.

Suzy impulsywnie objęła swego prześladowcę za szyję. Tym razem to ona musiała pokonywać barierę jego warg. Przekornie opierał się i bronił, ale tylko do czasu.

Suzy nawet nie czuła, że ręcznik opadł z niej niczym stara skóra węża. Na moment wszystko przestało istnieć. Liczył się tylko Luke i jego dotyk, doprowadzający ją do szaleństwa.

Zaczęła się prężyć, gdy jego dłonie zabłądziły na jej nagie plecy, a potem niżej. Obejmowały, pieściły, badały krągłości. Całkowicie bezradna wobec zaborczego pożądania Luke'a i własnych, rozbudzonych chęci, przywarła do niego z pasją, gotowa na wszystko.

Lucas nie był już w stanie zapanować nad burzą, która ogarnęła jego zmysły. Rozsądek ostrzegał, nakazywał, ale ciało nie słuchało żadnych rozkazów. Zważył w dłoni ciepłą, miękką pierś. Dotyk twardej wypukłości napiętego sutka podniecił go do ostatnich granic.

Suzy oprzytomniała pierwsza. Z cichym westchnieniem żalu odsunęła go od siebie. Puścił ją natychmiast. Na jego twarzy malowała się wściekłość. Policzki Suzy płonęły wstydem. Schyliła się po ręcznik i zobaczyła, że Lucas w milczeniu

wychodzi z łazienki, zostawiając ją samą, by mogła spokojnie się ubrać. Była mu wdzięczna, że zrezygnował tym razem ze swoich złośliwych komentarzy.

– Gotowa? – zapytał, gdy po chwili weszła do pokoju.

Nie ufając głosowi, skinęła potakująco głową.

Włożyła lniane top, którego jedyną ozdobą było wiązanie z prostych tasiemek, i także lniane, proste spodnie. Wyglądała bardzo krucho i delikatnie.

Soames otworzył drzwi i ruchem ręki zachęcił, aby szła przodem. Sam zdążył się przebrać i prezentował się idealnie w ciemnych spodniach i nieskazitelnie białej koszuli. Wyglądał sztywnie i pociągająco. W korytarzu dotknął lekko jej nagiego ramienia, wskazując kierunek.

– Jesteśmy parą, pamiętaj! – ostrzegł głosem tak zimnym, że aż się wzdrygnęła. Jak to możliwe, że przed chwilą tulił ją tak czule?

– Prosimy! – zawołano, gdy stanęli w drzwiach sali jadalnej. Suzy niepewnie przekroczyła próg, czując za plecami obecność swego nadzorcy.

Najpierw zobaczyła siedzące przy oknie dzieci, zajęte grą komputerową. Miały ładne, czyściutkie ubranka, lecz serce Suzy ścisnęło się na ich widok. Od razu wyczuła, że nikt ich nie przytula i nie są dla nikogo ważne. Przypominało się jej własne dzieciństwo i ciągnęła potrzeba matczynej miłości, której

nigdy nie dane jej było zaznać. Dlatego niemal instynktownie umiała wczuć się w sytuację tych niekochanych biedactw.

Gdy wchodzili do salonu, sir Peter właśnie sięgał po drinka, którego nalał mu elegancko ubrany kelner. Na ich widok odstawił szklanę.

– Jesteście w końcu! Suzy, kochana, czego się napijesz? Luke, czy dziś zrezygnujesz ze swojej żelaznej dyscypliny i skosztujesz czegoś mocniejszego? – wyrzucił z siebie jednym tchem.

Choć sir Peter pełnił w willi rolę gospodarza, traktował pułkownika Soamesa z widocznym szacunkiem. Suzy zaintrygowana relacjami obu panów, z zaciekawieniem obserwowała porozumiewawczą wymianę spojrzeń, gdy Luke oświadczył, że dziś wieczorem będzie pił jedynie tonik.

– A ty? Moja droga, czego ci nalać?

– Ja również poproszę tonik – odparła przytłumionym głosem. W mgnieniu oka młody kelner o typowo włoskiej urodzie wręczył jej szklanę z napojem.

Sir Peter znów zwrócił się do Suzy.

– Niestety, dzieci muszą zjeść z nami – westchnął, zerkając na dwójkę w kącie. – Mam z nimi kłopot, ale niestety, nie dano mi wyboru – dodał przeproszającym tonem.

– Będzie miło, jeśli im się przedstawię – powie-

działa Suzy i nie czekając na odpowiedź, podeszła do dzieci.

Mężczyźni odprowadzili ją wzrokiem.

– Urocza kobieta – wyszeptał z uznaniem Verey. – Zazdroszczę ci, chłopie! Naprawdę.

Lucas widział, jak pożądliwie jego towarzysz wpatruje się w krągłe kształty panny Roberts. Od-ruchowo przesunął się tak, aby zasłonić Peterowi widok.

Tymczasem Suzy przykucnęła przy dzieciach i powiedziała wesoło:

– Cześć! Jestem Suzy. – I obdarzyła je ciepłym uśmiechem.

– To ty jesteś dziewczyną Lucasa? – zapytał chłopiec bez cienia skrępowania, po czym dodał z dumą: – Wiem, bo powiedziała mi o tym Maria, nasza pokojówka.

Dziewczyną Lucasa! Suzy poczuła bolesne ukłucie w sercu, ale szybko przywołała się do porządku.

– Charlie, przecież wiesz, że nie wolno plotkować ze służbą – zganiła braciszka starsza siostra. – Mamusia nie byłaby z tego zadowolona.

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić! – zaprotestował wyniośle chłopak i wrócił do swoich pytań. – Czy to znaczy, że się pobierzecie?

Ślub? Z Soamesem? Suzy oniemiała, oszołomiona takim pomysłem. Tymczasem Charlie, nie

zwracając uwagi na znaki dawane przez Lucy, paplał z przejęciem dalej.

– Nasi rodzice byli mężem i żoną, ale już nie są. Mama wyszła za innego pana i on nas nie lubi. Prawda, Lucy?

– Charlie, przestań! – syknęła dziewczynka, z buzią zaczerwienioną ze wstydu.

– Dlaczego? – oburzył się chłopczyk. – Sam słyszałem, jak mamusia mówiła to cioci Catherine.

Biedactwa. Suzy, nie mogąc już dłużej słuchać tej smutnej wymiany zdań, postanowiła zwrócić rozmowę na inne tory.

– Powiedzcie mi lepiej, w co gracie? – zapytała z zaciekawieniem, nachylając się nad ekranikiem gameboya.

Trafiła w dziesiątkę, gdyż Charlie natychmiast zaczął z zapałem tłumaczyć zasady gry i chwalić się, jaki jest jego rekord.

Słuchając go, Suzy popatrzyła na Lucy. Dziewczynka odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem. Miała na sobie drogą, koronkową sukienkę, z której wyraźnie zaczynała już wyrastać. Suzy podejrzewała, że musiała to być ulubiona sukienka małej, jeszcze z dawnych czasów, kiedy rodzice byli razem, i dziewczynka nie chciała się z nią rozstać.

Tymczasem w drugim końcu pokoju pułkownik Soames usiłował skupić się na rozmowie z Vereyem.

– Prawdę mówiąc, zaczynam się niecierpliwić.
– Chodziło oczywiście o afrykańskiego prezydenta, który bezustannie przekładał i odwlekał datę spotkania. – Mógłby się w końcu zdecydować na jakiś konkretny termin przyjazdu! Nie mogę ciągle trzymać ludzi pod parą.

Wzrok Lucasa mimowolnie pobiegł w stronę okna i siedzącej tam kobiety, do której, niczym pisklęta, przytuliły się dzieciaki, najwyraźniej zachwycone jej towarzystwem. Obserwując tak całą trójkę z drugiego końca salonu, Luke poczuł, że rodzą się w nim jakieś nowe, subtelne i trudne do nazwania uczucia. Z ulgą przywitał dźwięk gongu, wzywający do jadalni.

Gdy tylko wszyscy usadowili się przy suto zastawionym stole, minister znów zaczął emablować Suzy.

– Moja droga, to dla mnie prawdziwa przyjemność gościć tak atrakcyjną i czarującą młodą damę. Dzieciom również przypadło do gustu twoje towarzystwo, prawda?

Charlie i Lucy ochoczo skinęli głowami.

– Luke, jesteś prawdziwym szczęściarzem – ciągnął sir Peter. – Mam tylko nadzieję, Suzy, że ukochany nie zajmie ci całego czasu. Dzieci marzą, aby pobawić się z taką miłą ciocią!

Suzy uśmiechnęła się dyskretnie. Sir Peter w oczywisty sposób starał się wykorzystać jej

przyjazd, aby pozbyć się przynajmniej części ojcowskich obowiązków. Szczerze mówiąc, ucieszyła się, że będzie miała zajęcie na czas niewoli. Dlatego z uśmiechem skinęła głową, a gospodarz odwzajemnił się jej pełnym zachwytem spojrzeniem.

– Musisz koniecznie zabrać Suzy na przechadzkę – powiedział do Luke’a. – Tereny wokół posiadłości są naprawdę przepiękne. Jest jezioro...

– I grot! – wtrącił z zapalem Charlie. – Ja też chcę ją zwiedzić!

– Charlie! – surowo skarcił go ojciec. – Tyle razy ci mówiłem, że nie wolno się tam nawet zbliżać! Widziałeś przecież, że zagrodzono wejście kratą. Podobno jest tam tunel prowadzący do podziemnej komnaty – wyjaśnił na użytek Suzy.

Suzy bynajmniej nie miała ochoty tam iść. Zawsze bała się tego typu miejsc i nie miała w sobie żyłki odkrywcy.

Sir Peter kontynuował swoje porady z coraz większym entuzjazmem.

– Musisz też pokazać Suzy ogród. To bardzo romantyczne miejsce. Sam z chęcią bym cię oprowadził po jego zakamarkach – dodał, puszczając oko do dziewczyny.

Suzy nie wierzyła własnym uszom. Sir Peter flirtował z nią na oczach pułkownika Soamesa! Pośpiesznie sięgnęła po kieliszek wina i postanowiła

skupić się na potrawach, które nęciły oczy barwną różnorodnością. Niestety, z trudem zdołała przełknąć tylko parę kęsów. Żołądek miała boleśnie ściśnięty. Czy dlatego, że nieubłaganie zbliżał się koniec kolacji i moment, w którym pójdzie z Lucąsem na górę i zostaną sami w apartamencie z wielkim łóżem? Znów sięgnęła po kieliszek.

Było już późno i dzieci, wyraźnie zmęczone po całym dniu i wieczorze pełnym wrażeń, zaczęły sprzeczać się i grymasić.

– Charlie! Uspokój się! – Peter groźnie popatrzył na rozrabiającego malca. – Skończ to, co masz na talerzu!

– Nie chcę!

Suzy postanowiła się wtrącić.

– Myślę, że dzieci są po prostu śpiące – powiedziała łagodnym tonem, aby nie urazić ministra. – Nie wiem, o której normalnie kładą się spać, ale jest chyba dość późno jak dla nich, prawda?

– Masz rację, rzeczywiście jest późno. Zawołałam służącą, żeby zabrała je na górę i położyła spać.

Skinął na jednego z kelnerów i po krótkiej chwili zjawiała się starsza, pulchna, sympatycznie wyglądająca kobieta. Dzieci zostały zabrane od stołu, bez pożegnalnego pocałunku od tatusia, bez życzenia miłych snów.

Po skończonej kolacji przeszli z powrotem do salonu, gdzie podano herbatę. Suzy zaczynała od-

czuć znużenie. Dodatkowo dawały się jej we znaki dwa kieliszki mocnego wina, które nierozsądnie wypić.

Sir Peter rozsiadł się wygodnie na adamaszkowej kanapie i poklepał miejsce obok siebie, zerknął znacząco na Suzy.

– Może zechcesz usiąść koło mnie, moja piękna? Chciałbym jak najwięcej się o tobie dowiedzieć!

Dziewczyna niepewnie postąpiła krok w jego kierunku, lecz Luke natychmiast zagroził jej drogę.

– Jeśli pozwolisz, Peter, chciałbym mieć teraz moją dziewczynę dla siebie – powiedział, bezceremonialnie obejmując Suzy ramieniem.

Suzy zadrżała, czując dotyk na nagiej skórze. Zakręciło się jej w głowie, trochę z powodu wina, trochę pod wpływem tej nieoczekiwanej bliskości.

– Jasne! – Peter uśmiechnął się znacząco. – Doskonale cię rozumiem!

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić czy powiedzieć, Soames prawie siłą wypchnął ją z salonu. Był wściekły.

– Co ty sobie, do licha, myślisz? – wypalił, zatraskując za nimi drzwi apartamentu. – Ostrzegałem cię, żebyś w nic nie grała!

– W nic nie gram! – zaprzeczyła, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Wiesz, że spodobałaś się sir Peterowi i próbujesz to wykorzystać! Posyłasz mu uwodzicielskie spojrzenia i udajesz zainteresowanie dla jego dzieci! – wyrzucił z siebie jednym tchem.

– Ależ ja się naprawdę o nie martwię! I ani mi w głowie flirtowanie z sir Peterem! Zachowujesz się, jakbyś był zazdrosny! – rzuciła mu oskarżenie, patrząc wyzywająco w oczy.

Luke zdębiał. Zazdrosny? O Suzy?

W nagłym odruchu chwycił ją w ramiona z taką siłą, że na moment straciła oddech. Próbowwała zaprotestować, bronić się, lecz wino spowolniło jej ruchy. Miała wrażenie, jakby jej dłonie same, wbrew woli garnęły się do niego.

Luke powoli przysuwał swoją twarz do jej twarzy, a Suzy drżała, nie mogąc znieść oczekiwania.

W końcu w ciemnościach upalnej południowej nocy ich wargi spotkały się. Suzy bez wahania poddała się namiętności. W silnych ramionach Luke'a jej kobiecość rodziła się na nowo. Wędrował dłońmi po jej ciele, ucząc się jego kształtów i jednocześnie nadając im nowy wymiar. Z jej gardła wydobył się cichy jęk, gdy dotarły do piersi i delikatnie zaczęły je pieścić.

Zarzuciła mu rękę na szyję, zanurzając palce w gęstej czuprynie. Pocałunek podniecająco smakował winem. Syciła się nim, smakowała do utraty tchu.

Lucas odgarnął kasztanowe pukle włosów, odsłaniając szyję i ramiona dziewczyny. Chciał muskać spragnionymi ustami gładką skórę, poznawać każdy szczegół jej ciała, każdy zakamarek, każde zagłębienie.

Suzy odchyliła głowę, zachęcając go do dalszych pieszczot. Drżała, czując, jak ściąga jej ramiączka sukienki, i nieświadomie zaczęła mu w tym pomagać. Gdy ubranie opadło, wpatrzył się w jasny zarys kobiecego ciała, majaczący w ciemności. Już wcześniej zauważył, że nie miała na sobie stanika. Wiedział, że to samo zwróciło uwagę sir Petera. Ale co innego wyobrazać sobie, a co innego widzieć te cudowne krągłości, dotykać ich delikatnie...

Suzy miała wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Patrzyła, jak Luke przygląda się jej w ciemności, jak wyciąga rękę i delikatnie ujmuje dłonią pierś, dotyka kciukiem. Poczowała, jak jej ciało się pręży.

Luke zrozumiał, że nie ma już odwrotu. Widział błyszczące w ciemności oczy, czuł przyśpieszony, gorący oddech na twarzy. Najpierw delikatnie dotknął językiem jej warg, a potem gwałtownie wdarł się do wnętrza słodkich ust.

– Chcesz...? – zapytał szeptem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co robisz? – zaprotestowała, kiedy Luke prze-rwał pieszczoty i porwał ją w ramiona. Nie będzie się z nią kochał? – Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył, niosąc ją do łóżka. – Bo chcę czegoś więcej niż zwykły szybki seks. Chcę dużo, dużo więcej! – powiedział niskim głosem.

Musnął wargami usta Suzy, rozchylone ze zdzi-wienia. Potem zaczął całować jej piersi. I znów usta. Wreszcie uświadomił sobie, że nadal jest ubrany, i zaczął szybko ściągać z siebie rzeczy, prosząc Suzy, aby przez cały czas go dotykała. Impulsywnie sięgnęła do koronkowych majteczek, które wpijały się w jej ciało, lecz dłoń Luke'a spoczęła na jej dłoni.

– Nie! – Znów zaczął ją całować.

Usta, szyję, ramię, piersi... Pieścił językiem sut-ki, dopóki nie zaczęła drzeć. Nie śpieszył się. Czekał, aż wyda jęk rozkoszy, aż jej palce wbiją mu się w barki. Wtedy zszedł niżej, niespiesznie zna-cząc pocałunkami brzuch i obrysowując pepek koniuszkiem języka. Zaznaczył linię wzdłuż ko-

ronkowego brzegu majteczek, a potem szarpnął je i ściągnął jednym ruchem. Suzy wstrzymała oddech.

Silne dłonie wślizgnęły się pod nią i uniosły. Pragnęła Luke'a aż do bólu. Unosiła się na fali rozkoszy, oczekując chwili spełnienia. Coraz odważniej pieściła jego ciało, dotykała, całowała wszędzie, tak jak on ją. Kiedy ich biodra zaczęły poruszać się w zgodnym rytmie, zrozumiała, że to nie tylko jej ciało pragnie Lucasa. To oznaczało, że...

Nie! Nawet nie chciała o tym myśleć. W ogóle nie chciała myśleć o niczym. Chciała tylko czuć, chłonać całą sobą jego zachwycającą bliskość. O niczym więcej nie pamiętać. O wszystkim innym zapomnieć.

Luke poruszał się coraz szybciej. Usłyszała jego krzyk i w ułamku sekundy poczuła w sobie eksplozję. I przyszło jej na myśl, że jednak muszą być bratnimi duszami, że są sobie po prostu przeznaczeni.

Leżeli, nasyceni i szczęśliwi. Suzy z głową na piersi Lucasa, który oplótł ją ciasno ramionami. Ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, jak wielką przyjemnością było dla niego dawanie. Za moment uświadomił sobie z lekkim przerażeniem, iż pragnął tej kobiety tak bardzo, że zapomniał nawet o elementarnych środkach bezpieczeństwa. Mógł mieć tylko

nadzieję, że ona wcześniej pomyślała o zabezpieczeniu.

Światło księżyca wlewało się przez okna sypialni, srebrząc ich nagie ciała.

Suzy delikatnie wodziła palcem po ciele kochanka, aż natrafiła na nierówny brzeg rany. Zmarszczyła czoło i uniosła się nieco, aby się jej przyjrzeć. Ze zdziwieniem spostrzegła, że blizna jest stosunkowo świeża. Serce wezbrało jej ze współczucia. W przypiływie ogromnej czułości pochyliła głowę, delikatnie muskając wargami poszarpane brzegi rany.

Luke drgnął i odsunął się od niej, nagle spięty.

– Zabolało? – zapytała z przejęciem. Pokręcił głową, więc znowu spytała: – Jak to się stało?

W odpowiedzi odsunął ją od siebie.

– Skoro pytasz, wiedz, że zrobiła to kobieta taka jak ty! – powiedział nieprzyjemnym tonem i nawet w półmroku dostrzegł wyraz zdumienia i bólu na jej twarzy. – Nie ona strzelała, ale i tak na nią spada cała odpowiedzialność. – Jego słowa przepełnione były gniewem, żalem, pretensją. Cudowny nastrój intymności i czulej więzi prysł.

Luke poczuł obrzydzenie do siebie. Czy musiał popsuć wszystko w takiej chwili? Dlaczego nie powstrzymał się w porę? I dlaczego ta kobieta wyzwalała w nim takie emocje, taki żar pożądania? Przecież gardził takimi jak ona!

– Luke? – cicho szepnęła Suzy.

Dlaczego się nie odzywa, myślała z rozpaczą. Dlaczego się odsuwa, chociaż tak bardzo jest spragniona jego bliskości. Nie tylko fizycznej.

Lucas wciąż czuł delikatny dotyk warg na bliźnie. Ból od postrzału, który wtedy otrzymał, był jednak niczym w porównaniu z bólem wspomnień. W głowie widział obrazy, o których wolałby już nie pamiętać, ale nie potrafił się od nich uwolnić. Dymiące ruiny czegoś, co kiedyś było czyjś domem. Młoda, piękna kobieta, która w nim mieszkała, leżąca na ziemi. Zamordowana. A wszystko przez jakąś cholerną pseudodziennikarkę, która nie chciała posłuchać jego rozkazu!

– Nie myśl, że fakt, że poszliśmy do łóżka, coś zmieni! – poinformował Suzy bardziej brutalnie, niż zamierzał. – W końcu obydwójce wiemy, że seks jest preferowanym przez ciebie sposobem osiągnięcia celów. Ale tym razem ci się nie uda!

Suzy miała wrażenie, jakby niebo, w którym przed chwilą była, zważyło się jej na głowę. To on osiągnął swój cel. Rozmyślnie wykorzystał ją i poniżył. Dla niej seks był nierozzerwalnie związany z uczuciami, z bliskością nie tylko fizyczną, ale i emocjonalną. Naiwna idiotka, jak mogła się łudzić, że pułkownik Soames, twardziel, który ma niejedno na sumieniu, myśli podobnie?

Przepelniona wstydem i upokorzona odwróciła się do niego plecami i skuliła się w pościeli. W sypialni zapadła dręcząca cisza.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Nudzi mi się! – marudzenie Charliego wyrwało Suzy z nieprzyjemnych rozmyślań o wydarzeniach ostatniej nocy.

Siedziała przy śniadaniu z dziećmi Vereya. Minister od rana omawiał jakieś ważne sprawy służbowe z Soamesem.

– Nie wolno im przeszkadzać – poinformowała Lucy tonem troskliwej sekretarki. W tej chwili wyglądała na dużo starszą niż w rzeczywistości.

A więc to z powodu spraw służbowych Luke'a nie było już rano w pokoju. Ucieszyła się, że przestał jej pilnować. Wcale nie marzyła o spotkaniu z nim, po tym jak ją potraktował ostatniej nocy.

– Może byśmy tak poszli popływać? – Wczoraj ze wzgórza widziała, że na terenie posiadłości jest piękny, duży basen.

– Nie możemy! – płacząco odezwał się Charlie.

– Mamusia zapomniała dać nam kostiumy kąpielowe. W ogóle spakowała nie takie ubrania, jak trzeba – wyjaśniła z nieszczęśliwą miną Lucy.

Zapomniała? Suzy po raz kolejny z niechęcią

pomyślała o matce tych biednych dzieciaków. Możliwe, że zrobiła to specjalnie, aby utrudnić życie ich ojcu!

– Poproście tatę, żeby kupił wam nowe rzeczy – podsunęła.

W mieście sporo było sklepów, które co prawda nie należały do tanich, ale sir Peter nie wyglądał na kogoś, kto liczy się z pieniędzmi.

Do jadalni weszła służąca, aby posprzątać ze stołu, i Suzy przez uchylone drzwi dostrzegła stojącego na korytarzu, potężnego mężczyznę. Do tej pory nie zauważyła żadnych straży, lecz ten człowiek musiał być jednym z ludzi pułkownika. Podejrzewała, że gdyby spróbowała się stąd wydostać, natychmiast znalazłaby się ochrona. Daleko by nie uciekła!

Po raz kolejny bezskutecznie usiłowała odgadnąć, jaka tajna operacja sprowadziła Luke'a do Włoch. Faceci w mercedesie, których wczoraj widziała, musieli mieć z tym coś wspólnego. Ba, lecz co to mogło być? Chyba nic ryzykownego, bo inaczej nie pozwolono by przecież na obecność dzieci. Sir Peter nie był zbyt troskliwym ojcem, ale nie pozwoliliby, aby coś im zagrażało!

– Taty nie ma co prosić, bo i tak powie, że pracuje i nie ma czasu... – smutno stwierdziła Lucy.

– Suzy weźmie nas na zakupy! – radośnie wy-

krzyknął Charlie. – Chodźmy zapytać tatę! – Chłopiec żwawo zeskokczył z krzesła.

– O co zapytać? – Suzy drgnęła, słysząc głos Vereya, który pojawił się w drzwiach razem z Lucasem.

– Tato, mama zapomniała zapakować nam kostiumy kąpielowe, szorty i inne rzeczy – z ociąganiem wyjaśniła Lucy. Widać uważała, że opowiadając o niedopatrzeniu matki, postępuje wobec niej niełojalnie. Jednak pokusa kąpieli przeżyła.

Charlie dokończył, przerywając siostrze:

– No właśnie! I pomyśleliśmy, że Suzy mogłaby pójść z nami na zakupy!

Mężczyźni popatrzyli na Suzy. Z twarzy Petera wyczytała absolutną aprobatę. Luke miał taką minę, że przeszył ją dreszcz.

Momentalnie odżyły w niej emocje, które przez cały ranek usiłowała zignorować. Upokorzenie i wstyd wróciły z taką samą siłą jak pożądanie. Gardziła sobą. Jak po tym wszystkim mogła go pragnąć?

Jak z oddali dotarł do niej głos Vereya:

– Doskonały pomysł! Moja droga, spadłaś nam z nieba!

– Peter, nie wydaje mi się... – zaczął Luke, piorunując spojrzeniem Suzy.

– Och wiem, stary, że chcesz ją mieć tylko dla

siebie! Ale dzieciaki byłyby zawiedzione, a tego przecież nie chcesz?

Pułkownik zaplanował już sobie przedpołudnie. Zamierzał nadgonić papierkową robotę, a potem przycisnąć prezydenta Njamblę, aby wyznaczył wreszcie datę swojego przyjazdu. No, ale przecież powinien się spodziewać, że podstępna reporterka posłuży się dziećmi, aby spróbować ucieczki!

Na szczęście zdążył już wydać odpowiednie polecenia swoim ludziom. Nikt nie opuści posiadłości bez jego wiedzy i zgody. A jeśli nawet będzie próbować, nie sforsuje wysokiego muru i pilnie strzeżonych bram.

Służba jest sprawdzona i lojalna. Pannie Roberts nie uda się skontaktować z nikim ze świata zewnętrznego, zwłaszcza że zabrał jej telefon i paszport. Szkoda tylko, że ten cholerny Verey tak się upiera!

– Masz rację, nie chcę zawieść dzieci – powiedział do sir Petera. – Załatwię transport do miasta. Jesteś gotowa do wyjścia? – zwrócił się krótko do Suzy.

– Tak! – Dzielnie próbowała znieść jego spojrzenie. – Tylko wezmę z góry torebkę.

– Pójdę z tobą! – oświadczył, nie pozostawiając jej wyboru.

Szła po schodach z nieprzyjemną świadomością bliskości swego dręczyciela. Odruchowo przyśpie-

szyła kroku, ale kiedy kładła dłoń na klamce, chwycił ją za nadgarstek.

– Bardzo sprytnie! – powiedział, wchodząc za nią do pokoju i zamykając za sobą drzwi. – Zdążyłem zapomnieć, że reporterki różnią się od innych kobiet i nie mają żadnych skrupułów! Do swoich celów wykorzystują wszystko i wszystkich, nawet dzieci!

– Nie wykorzystuję dzieci – zaprzeczyła z oburzeniem. – To był ich pomysł! Chciały w ten sposób odciążyć ojca. I nie myślisz chyba, że weszłam w zмовę z ich matką, każąc jej spakować na wyjazd nie te ubrania, co trzeba? Widziałeś, jaką niewygodną sukienkę miała na sobie wczoraj wieczorem Lucy? Biedactwa! Tak mi ich żal! – powiedziała ze szczerym współczuciem.

Lucas machnął pogardliwie ręką.

– Daruj sobie ten teatr! Możesz pozować na wrażliwą niewinność przed Peterem, ale nie przede mną! On już i tak zgłupiał na twoim punkcie, więc pewnie uwierzy we wszystko – dorzucił ze zjadliwą ironią.

Suzy nie wierzyła własnym uszom. Owszem, sir Peter nieco z nią flirtował, ale czynił to zupełnie niewinnie. Czemu więc pułkownik Soames, wyszkolony w dziedzinie drobiazgowej obserwacji i analizowaniu ludzkich zachowań, tego nie widział?

– Dzieci czekają – odezwała się sztywno. – Wezmę torebkę i możemy schodzić.

– Tylko pamiętaj – ostrzegł, odwracając się ku drzwiom. – Będę cię miał na oku, więc nie próbuj żadnych sztuczek!

– Chcesz powiedzieć, że jedziesz z nami?

– A czemu nie? W końcu jesteś moją dziewczyną, a Peter jest przekonany, że nie mogę się od ciebie oderwać – powiedział kpiąco.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zostawili samochód na parkingu i zagłębili się w strome, malownicze uliczki, wiodące do centrum.

– Zdaje się, że tu niedaleko jest sklep z ubraniami dla dzieci – Suzy pokazała głową w stronę maleńkiego placyku.

Zanim wyruszyli z posiadłości, sir Peter wręczył jej okazałą sumkę, mówiąc, żeby kupiła wszystko, co uzna za stosowne. Zamierzała skrupulatnie wypełnić jego zalecenie.

Brukowany placyk otaczały witryny licznych sklepików i kafejek, których kolorowe parasole ożywiały fasady budynków z szarego kamienia.

Gdy weszli do sklepu, oczy Lucy rozbłysły z radości. Momentalnie znikła między wieszakami z rzędami barwnych strojów i zajęła się oglądaniem.

– Powiedz mi, jeśli ci się coś spodoba, i wtedy razem zastanowimy się, co ci kupić, dobrze? – powiedziała Suzy.

Czekając cierpliwie, aż dziewczynka wybierze, czuła na sobie uważne spojrzenie Luke'a. Wolałaby,

żeby poszedł z Charliem do działu dla chłopców, lecz nie chciała niczego mu sugerować, aby nie zwracał jej uwagi przy dzieciach.

– Przyda ci się kostium kąpielowy i jakieś sportowe, luźniejsze rzeczy – łagodnym głosem próbowała podsunąć małej, czego powinna szukać.
– Szorty, może kilka koszulek. I sukienka.

Lucas przyglądał się, jak panna Roberts z miną troskliwej mamusi cierpliwie zajmuje się cudzymi dziećmi. Musiał przyznać, że świetnie odgrywała swoją rolę!

Po godzinie dzieci miały już wszystko, czego mogły potrzebować podczas wakacji.

Lucy wybrała sobie jeszcze jeden kostium kąpielowy, który okropnie się jej spodobał.

Oszczędna Suzy wahała się, uważając, że jeden wystarczy, ale dziewczynka tak prosiła, że nie miała serca jej odmówić.

– Pójdziemy na lody? – zapytał podekscytowany Charlie, gdy tylko wyszli ze sklepu.

– Jest pora obiadu – odparł Luke, lecz ku zaskoczeniu Suzy, zamiast nalegać na szybki powrót do willi, zaproponował, żeby wstąpić do restauracji w miasteczku i zjeść wcześniejszy lunch.

– Super! – chłopiec rozpromienił się z radości.

Po chwili cała czwórka siedziała przy stoliku i z zapalem wybierała dania z kart.

– Suzy, myślisz, że będę mogła włożyć dziś do

kolacji te nowe spodnie? – zapytała Lucy z miną małej kobietki. Suzy mimo woli spojrzała z porozumiewawczym uśmiechem na Luke’a.

– Jasne, jeśli oczywiście twój tata się zgodzi – odparła, głaszcząc małą po głowie.

Uszczęśliwiona dziewczynka ufnie przytuliła się do kobiety, której właściwie nie знаła.

Obserwując przez cały dzień zachowanie Suzy, Lucas z irytacją, ale i ze zdziwieniem zastanawiał się, czy aby na pewno ma do czynienia z tą samą osobą – podstępna dziennikarka, która po mistrzowsku odgrywa na swoje potrzeby kobietę czułą i ciepłą.

Czy możliwe, żeby jeden człowiek miał dwie tak różne twarze? Gdy patrzył, z jakim zaufaniem Lucy tuli się do tej obcej kobiety, wzruszenie ścisnęło mu gardło.

Zjawił się kelner z potrawami. Gdy Suzy nachylała się nad talerzem, jej wzrok przyciągnęła znajoma postać, stojąca pośród kręcących się po placyku ludzi. Zamarła z przerażenia.

Kilkanaście metrów od ich stolika stał Jerry Needham! Poznała go od razu! „Dziennikarski pistolet”, stary wyga, jedna z gwiazd „Życia od Kulis”. Jeden z tych, którzy uczynili z jej życia w redakcji prawdziwe piekło.

Z bijącym sercem zaczęła się zastanawiać, czy zauważył ją i czy zaraz podejdzie? A w ogóle, co tu

robi? Może w redakcji dostali informację o tym, co dzieje się w willi? Jeśli Luke zorientuje się, że to ktoś z gazety, zaraz zacznie podejrzewać ją o zmowę z tym typem!

W jednej chwili straciła apetyt. Na szczęście Jerry odszedł, roztapiając się w tłumie przechodniów. Usiadła wygodniej na krześle, usiłując się odprężyć, lecz niepokój pozostał. Cokolwiek złego miała do powiedzenia o tym człowieku, jedno musiała przyznać: był cholernie bystrym reporterem i mało co uchodziło jego uwagi.

– Wszystko zjedzone? – głos Luke'a, który z tym pytaniem zwracał się do dzieci, wyrwał Suzy z zamyślenia. Skinieniem ręki dał znać kelnerowi, że prosi o rachunek, po czym odwrócił się do Suzy. – Gotowa...?

Wstała, nim jeszcze zdołał dokończyć zdanie. Nie zdążyli jednak odejść nawet kilku kroków, gdy Charlie płaczliwym głosem zawołał, że chce do toalety.

Niepokój w głosie i grymas napięcia na twarzy chłopca sugerowały, że potrzeba jest raczej pilna. Dorośli popatrzyli na siebie nieco zakłopotani tą sytuacją.

– W kawiarni na pewno są toalety – rozsądnie zauważyła Suzy. – My tu z Lucy zaczekamy, a ty go zaprowadź.

Lucas zaklął w duchu. Na placu kręciło się sporo

ludzi, a chłopiec był jeszcze za mały na samotne spacerowanie w tłumie. Nie było rady! Musiał iść z malcem. Lecz to oznaczało, że ta podstępna kobieta zostanie bez nadzoru!

– Może pójdziesz z Lucy? – zasugerował bez przekonania ciągnącemu go za rękaw Charliemu.

– Nie pójde z nim! – krzyknęła z nieco przesadnym oburzeniem dziewczynka.

– Zaczekamy tu na was – z naciskiem powiedziała Suzy. Niespokojnie rozejrzała się po placu, bojąc się, że za chwilę z tłumu wyłoni się Jerry.

Lucas z rezygnacją skinął głową i ponaglając malca, szybkim krokiem zawrócił w stronę kawiarni. Nie mógł mieć pretensji do Charliego, a też mało prawdopodobne, żeby Suzy zaaranżowała całą tę sytuację, uspakajał się, prowadząc chłopca za rękę.

Ile czasu można spędzić w toalecie? – niecierpliwie zastanawiała się Suzy, czekając na powrót pułkownika Soamesa. Chciała już stąd iść.

– Lucy! A ty dokąd? – zawołała, gdy nagle dziewczynka pobiegła do jednego ze stojących nieopodal straganów.

– Chcę tylko pooglądać! – z roześmianą buzią odkrzyknęła mała.

Wtem Suzy zamarła z przerażenia. Kilka metrów przed nią stał Jerry i patrzył prosto na nią.

W przypiływie rozpaczy odwróciła się do niego plecami, udając, że go nie widzi. Modliła się w duchu, by rozplynać się w powietrzu, zniknąć w tłumie zwiedzających. Niestety! Jerry był szybki. Aż podskoczyła, czując, jak łapie ją za ramię.

– Suzy! Suzy Roberts! Co za zbieg okoliczności! – Obłeśne spojrzenie, którym ją obrzucił, przywołało złe wspomnienia sprzed kilku miesięcy. – Co tu robisz?

– Jestem na wakacjach z moim partnerem. Muszę już iść! Będzie mnie szukał, bo zgubiliśmy się w tłumie – rzuciła jednym tchem. Odwróciła się na pięcie i podeszła do Lucy, która stała przy straganie z ręcznie wyrabianą biżuterią.

– Dlaczego nie było cię tam, gdzie się rozstaliśmy? – oskarżycielskim tonem zapytał Lucas, który właśnie wrócił z Charliem.

Suzy w popłochu zastanawiała się, czy zauważył, że z kimś rozmawiała. Dyskretnie się rozejrzała, upewniając się, że Jerry na pewno zniknął z pola widzenia.

– To ja odeszłam, żeby popatrzeć na pierścionki – usprawiedliwiła ją z promiennym uśmiechem Lucy. – Już wracamy, tak?

– Tak – padła krótka odpowiedź.

Jakby trochę niedowierzając małej, Luke zmierzył podejrziwym wzrokiem Suzy. Drżąc pod jego badawczym spojrzeniem, przekonywała samą sie-

bie, że gdyby widział ją z Jerry, na pewno nie omieszkałby wygłosić jakiejś kąśliwej uwagi. Choćby czegoś o tym, że jego podejrzenia co do niej okazały się uzasadnione. Tymczasem Soames w milczeniu ruszył w stronę parkingu.

Idąc za nim, Suzy ze zdziwieniem doszła do wniosku, że wcale nie martwiła się tym, co pułkownik Soames o niej pomyśli. Nie bała się jego złośliwych uwag i tego, czy ją widział z Jerry, czy nie. Niepokoił ją tylko fakt pojawienia się tamtego prostaka w mieście.

Właściciel „Życia od Kulis”, Roy Jarvis, miał sposoby, żeby zdobyć informacje, i naprawdę doskonale wykorzystywał swoje źródła. Suzy nie miała pojęcia, kto mu dostarczał wiadomości, ale rzeczywiście poinformowany był zawsze znakomicie. I teraz zdawała sobie doskonale sprawę, że było więcej niż prawdopodobne, że Jerry został przysłany na przesłpiegi. Roy pewnie kazał mu wyęszczyć, co dzieje się w willi.

A jeśli tak, powinna opowiedzieć Lucasowi o spotkaniu z Jerry. Poczynała się do odpowiedzialności za sprawy być może wagi państwowej.

Jerry, stojąc w ukryciu, uważnie obserwował oddalającą się Suzy Roberts. Widział, jak podeszła do jakichś dzieci i... czy to Luke Soames? Ależ tak! Poznał go od razu! Nie miał nawet cienia

wątpliwości, że to on. A te dzieciaki to na pewno latorośle sir Petera Vereya. Podobno były tu z ojcem na wakacjach.

Jerry dopiero wczoraj przyjechał do kurortu. Szef kazał mu się dowiedzieć, jakie są prawdziwe powody pobytu ministra we Włoszech. I oto szczęście już pierwszego dnia uśmiechnęło się do Jerry'ego!

Suzy Roberts i Lucas Soames! Co za traf! Po prostu bomba!

Przez całą drogę powrotną Suzy biła się z myślami, nie wiedząc, jak ma się zachować.

Może Jerry przyjechał tu tylko na wakacje? A może przyjechał służbowo... W pogoni za jakąś gwiazdą show-biznesu, która akurat była tu na wakacjach.

Dziewczyna usiłowała przekonać samą siebie, że nic takiego się nie stało, że wszystko jest w porządku, ale sumienie nie dawało jej spokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Luke, mogę na słówko? – zapytał Hugh Phillips, odpowiedzialny za ochronę bram i ogrodzenia posiadłości.

Soames podszedł do niego niechętnie. Minęła doba, odkąd wrócili z zakupów z miasta. Dwadzieścia cztery godziny, z których zdecydowanie zbyt dużo poświęcił na zmaganie się z własnymi emocjami, zamiast na pracę. Dlatego dziś rano kazał swoim ludziom w Londynie zebrać szczegółowe informacje na temat Suzy Roberts. Był przekonany, że potwierdzą jego podejrzenia i wreszcie, mając dowody winy, zdoła zwalczyć w sobie niezrozumiałą słabość do tej kobiety.

Ostatniej nocy, po kolacji, zaprowadził Suzy na górę do apartamentu, a sam udawał, że jest pilnie zajęty papierkową robotą w salonie. W tym czasie Suzy szykowała się do spania.

Począł, aż uśnie, i dopiero wtedy udał się na spoczynek. Długo nie mógł zasnąć, obserwując w świetle księżyca twarz śpiącej dziewczyny. W końcu, nie wiedząc, czy zdoła oprzeć się pokusie, wstał w środku nocy z łóżka i do rana drzemał

w mało wygodnej pozycji na fotelu w salonie. Rano ubrał się, zanim zdążyła otworzyć oczy, aby nie dać jej pretekstu do komentarzy czy domysłów.

Obserwował z okna gabinetu, jak siedzi z dziećmi Vereya przy basenie i opala się. Gdy mijala go po śniadaniu, przebrana w bikini, przypomniał sobie, jak trzymał ją nagą w ramionach, dotykał jej ciała, gładził jedwabistą skórę...

– No więc, Phillips, co się dzieje? – zapytał ochroniarza.

– Straże przy bramie doniosły, że kręci się tam jakiś gość i wypytuje o pannę Roberts.

Luke ściągnął brwi.

– Co to za jeden? – zapytał ostro.

– Mówi, że jest jej znajomym, ale nie chciał podać nazwiska. I jak na znajomego zadawał zdecydowanie za dużo pytań, nie tylko o pannę Suzy.

Luke czuł, że wzbiera w nim wściekłość. Tylko właściwie dlaczego się złościł? Powinien raczej triumfować, gdyż jego podejrzenia sprawdziły się. Suzy prowadziła podstępą grę!

– Jeśli naprawdę tak bardzo pragnie się zobaczyć z panną Roberts, trzeba mu pozwolić. Powiedz strażnikom, żeby go wpuścili, tylko nie tak od razu. Niech się trochę pomęczy, żeby ich przekonać. Jeśli zbyt łatwo mu pójdzie, zacznie coś podejrzewać. Trzeba dowiedzieć się, kim jest i cze-

go tu szuka. I trzymajcie go z dala od domu, niech się spotkają w ogrodzie.

– Tak jest – padła służbista odpowiedź.

Kiedy Hugh wyszedł, aby wydać odpowiednie rozkazy, Luke podszedł do okna i w zamyśleniu wpatrzył się w daleki horyzont.

Tego ranka otrzymał nieoficjalne potwierdzenie, że prezydent wreszcie uznał przedsięwzięte środki ostrożności za zadowalające. I ogłosił, że w najbliższym czasie poda datę spotkania. Doskonała wiadomość po tylu dniach bezowocnych starań.

A co do „znajomego”, który przyszedł do Suzy...

Luke zacisnął zęby. Był zwyczajnie zazdrosny i doprowadzało go to niemal do furii. Tym znajomym był pewnie ktoś ze szmatławca, w którym pracowała. Kolejny reporter, przysłany na prześpiegi. Wszystko wyjaśni się niebawem.

Jeśli jednak pozwoli Suzy na spotkanie, musi wiedzieć, o czym będą rozmawiać. Podszedł do biurka, wysunął szufladę i po chwili szukania wyciągnął pudełeczko, w którym znajdował się miniaturowy aparat podsłuchowy.

Zaprojektowano go tak, aby nadawał się do wsunięcia pod zegarek na rękę. Rejestrowany dźwięk był doskonałej jakości, a wysyłane sygnały umożliwiały na dodatek określenie miejsca pobytu

podstuchiwanej osoby z dokładnością co do kilkadziesiąt centymetrów.

Luke wsunął „pluskwę” pod własny zegarek, zamknął szufladę i wyszedł z pokoju.

– Popatrz, Suzy! Zobacz, jak nurkuje! – krzyknął Charlie, wskakując z impetem do basenu i rozbryzgując wodę na wszystkie strony.

– Tak się nie nurkuje! – pogardliwie prychnęła Lucy. – Po prostu wskoczyłeś do wody.

– Jak to nie? – oburzył się chłopiec. – Oczywiście, że tak!

– Suzy, powiedz mu! – Dziewczynka zwróciła się do niej jak do bezstronnego sędziego.

Suzy niechętnie wstała z leżaka i podeszła do kłócących się dzieci. Nie najlepiej czuła się po źle przespanej nocy. Co prawda położyła się dość wcześnie, ale długo nie mogła zasnąć – choć bardzo chciała zapaść w czarną dziurę i nie wiedzieć, nie czuć, kiedy Lucas położy się obok.

W końcu zapadła w płytki, niespokojny sen, nie dający wypoczynku. Kiedy obudziła się rano, Lucas czekał na nią, ubrany, w salonie. W grobowym milczeniu zeszli razem do jadalni. Nie odstępował jej na krok. Odprowadził ją nawet na basen, gdy po śniadaniu przebrała się w kostium kąpielowy. Przez cały czas nie mogła się zdobyć na odwagę, aby opowiedzieć mu o Jerry! Próbowała się

tłumaczyć sama przed sobą, że po prostu nie było okazji, że tylko czeka na odpowiedni moment.

– Luke przyszedł! – radosny okrzyk Lucy przerwał rozmyślenia Suzy.

Drgnęła, kiedy Charlie znów z impetem wskoczył do wody, opryskując ją przy tym od stóp do głów.

– Wujku, powiedz mu, że tak się nie skacze!
– Lucy wyraźnie szukała sojusznika.

Ale Luke uśmiechnął się tylko ciepło do małej, po czym dyskretnie rozejrzał się wokół, kontrolując teren. Chciał upewnić się, że nikt nieproszony się tu nie kręci.

– Luke, zobacz teraz! – poprosił Charlie. – Proszę!

I znów strumień rozprysnął się na wszystkie strony, a towarzyszył temu pisk oblanej wodą Lucy.

Korzystając z zamieszania, Luke podszedł szybko do stolika, na którym obok kremu i okularów przeciwsłonecznych leżał zegarek Suzy, i niepostrzeżenie przyczepił pluskwę do jego spodniej strony. Dopiero teraz spokojnym krokiem podszedł do Suzy, która energicznie wycierała mokrą dziewczynkę.

Od tego momentu każde słowo, które padnie z jej ust, każdy oddech, każde uderzenie serca zostanie nagrane przez odbiornik zamontowany

w szufladzie jego biurka. Nie będzie już się mogła niczego wypierać!

Teraz przyszła kolej na Charliego. Suzy obejrzała się przez ramię na stojącego obok Luke'a. Teraz albo nigdy! Ma okazję, aby wszystko mu opowiedzieć. Wystarczy tylko zrobić kilka kroków i...

Wzięła głęboki oddech.

– Luke... – Zamilkła, bo rozległ się dzwonek jego komórki. Odebrał i rozmawiając, oddalił się w stronę domu.

Westchnęła. Trudno, porozmawiają później. Teraz trzeba wracać z dziećmi do willi.

– Luke, ten gość wrócił. Nie chce co prawda podać swojego nazwiska, ale złapał się na haczyk. Strażnikom przy bramie oferuje sporą sumkę za wejście na teren posiadłości. Kazałem im go jeszcze trochę przetrzymać, a potem wpuścić przez boczną bramę.

– Tę koło jeziora i grotty? – upewnił się Soames.

– Tak.

– W porządku. Tylko pamiętaj, nie chcę, żeby węszył po kątach!

– Jasne, Nico zorganizuje mu spotkanie z panną Roberts. Zawiadomi ją przez posłańca, że ktoś do niej przyszedł.

– Dobrze. Informuj mnie, jak się sprawa rozwija, Hugh.

Suzy właśnie skończyła brać prysznic, gdy ktoś zapukał do apartamentu. Za drzwiami zobaczyła młodego włoskiego służącego, który pierwszego dnia przyniósł jej bagaże.

– Mam dla pani wiadomość, panno Roberts – oznajmił. – Przyszedł jakiś pan, który przedstawił się jako pani przyjaciel, i prosi, żeby zechciała się pani się z nim spotkać w ogrodzie koło grotty.

Suzy poczuła, że serce zaczyna jej bić coraz mocniej. To musiał być Jerry! Tylko jakim cudem ludzie Luke'a go wpuścili? A może wdarł się tu, przekupując służbę?

Szybko zbiegła na dół po schodach i dalej do ogrodu, rozglądając się z niepokojem, czy nikt jej nie widzi. Do grotty był spory kawałek drogi, której duża część biegła brzegiem jeziora. Na wąskiej ścieżce stał znak ostrzegający, że wchodzenie do jaskini grozi wypadkiem. Wstęp zagradzała żelazna krata, zamykana na kłódkę. Ku swemu zdziwieniu Suzy dostrzegła w niej klucz.

Niedobrze! Charlie, który z takim entuzjazmem opowiadał o grocie, mógłby wejść do środka, nie zważając na zakazy ojca. Suzy zanotowała sobie w pamięci, żeby powiedzieć o kluczu komuś ze służby.

Kiedy obeszła już jaskinię i znalazła się po jej drugiej stronie, przystanąła, rozglądając się za Jerzym. Podskoczyła, gdy ktoś nagle z tyłu dotknął jej

ramienia. To był Jerry we własnej osobie, który czekając na nią, ukrył się wśród drzew.

– Co tu robisz? Jak się tu dostałeś? – rzuciła niecierpliwie.

– Nieważne! – uciał. – Mów lepiej, co tu się dzieje? No, Suzy! Przez pamięć dla starych dobrych czasów, kiedy pracowaliśmy razem, uchyl rąbka tajemnicy! Tak się cieszę, że wpadliśmy na siebie wczoraj. Ktoś dał szefowi cynk, że kroi się tu coś ważnego.

– Nic się nie dzieje – skłamała szybko.

Potwierdziły się jej najgorsze obawy! Nie zamierzała mu nic mówić, ale gdyby udało się od niego wyciągnąć, jakie dokładnie informacje doszły do redakcji, Lucas miałby ułatwione działanie. A ponadto... może przekonałoby go to o jej niewinności?

– Daj spokój! – prychnął pogardliwie Jerry. – Skoro nic się nie dzieje, jak mi wyjaśnisz obecność Soamesa w tym miejscu? I, co jeszcze bardziej mnie ciekawi, jak ty się tu znalazłaś?

– Po prostu jesteśmy na wakacjach – usiłowała zbyć go lekceważącym tonem. – A to, jak poznałam się z Lucasem, nie powinno cię obchodzić.

Pułkownik, siedzący w swoim gabinecie, z niezadowoleniem zmarszczył brwi. Czyżby pani reporter jakimś cudem zorientowała się, że jest na podsłuchu?

Nie mógł widzieć, jak Jerry wykrzywił szyderczo usta.

– To do ciebie podobne, żeby związać się z kimś takim jak Soames. Jest tak samo beznadziejnie uczciwy jak ty! Poznałaś już jego dzieciaki?

Suzy miała wrażenie, jakby wyssano jej powietrze z płuc. Dzieciaki? Luke miał dzieci, a dzieci miały matkę, kobietę, którą kochał!

– Słyszałem, że rachunki za opiekę medyczną tych bachorów sięgają tysięcy funtów. Typowy głupi pięknoduch! Ryzykować życie, żeby ratować jakichś uchodźców! Ja bym je zostawił, nawet palcem bym nie kiwnął!

Uchodźców? Kamień spadł Suzy z serca. A więc nie było w życiu pułkownika kobiety, którą by kochał i z którą miałby dzieci. Teraz jednak nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać. Trzeba było odłożyć własne sprawy na bok...

– Jerry, lepiej idź stąd, zanim przyjdzie ktoś z ochrony. – Pomimo starań jej głos brzmiał niepewnie. – Nie ma tu nic, co mogłoby zainteresować ciebie i „Życie od Kulis”!

– Kłamiesz! – Jerry przysunął się do niej tak gwałtownie, że cofnęła się odruchowo. – Szefer dostał informacje i dlatego tu jestem. Wiedziałem, że los mi sprzyja, kiedy wypatrzyłem cię wczoraj z dziećmi Vereya.

– Są na wakacjach ze swoim ojcem.

– Dzieciaki – być może, ale ich tatuś z pewnością siedzi tu z innych powodów. Z tych samych powodów jest z nim Soames. Masz mnie za głupka, czy co? Przecież rozmawiałem ze strażnikami przy wejściu!

Tym razem Suzy szybko wymyśliła zręczne kłamstwo.

– Właściciel posiadłości zatrudnia strażników. Ja i Luke jesteśmy tu na wakacjach. Sir Peter Verey jest jego serdecznym przyjacielem i zaprosił nas do siebie.

– Sypiasz z Soamesem? – zapytał z obleśnym uśmiechem. – I co? Dobry jest w te klocki?

Luke usłyszał, jak Suzy nabiera powietrza.

– Powiem więcej, bardzo dobry.

– Proszę, co za zmiana! Panna Cnotka-Niedotykańska w łóżku z pułkownikiem Soamesem! Szefowi nie bardzo podobał się sposób, w jaki odeszłaś z redakcji. Założył się o niezłą kasę, że uda mu się zaciągnąć cię do łóżka i nauczyć kilku rzeczy. No i przegrał, biedak. – Jerry wpatrywał się w Suzy lubieżnym wzrokiem. Ledwo powstrzymywała się, żeby go nie zwymyślać. – Myślę, że jesteś coś winna szefowi za to, że go pozbawiłaś przyjemności. No dalej, Suzy, gadaj, co tu się dzieje?

Tym razem miarka się przebrała.

– Chyba postradałeś zmysły, jeśli wydaje ci się, że czegokolwiek się ode mnie dowiesz! – Suzy

zirytowała się nie na żarty. – Ty, twój podły szef i cała wasza banda jesteście mi winni przeprosiny za tę obrzydliwą nagonkę na mnie. Jeśli chcesz mojej rady, to zabieraj się stąd, zanim...

– Zanim co? – przerwał jej kpiąco. – Zanim pobiegiesz naskarżyć na mnie do pułkownika?

Zerwał się chłodny wiaterek i Suzy wstrząsnął dreszcz. Nagle poczuła się nieswojo w towarzystwie tego mężczyzny.

– Czego ty chcesz, Jerry? Nie rozumiem – zaczęła niepewnym głosem, ale wpadł jej w słowo.

– Dobrze wiesz, czego chcę – powiedział agresywnym tonem, przysuwając się do niej. – Chcę mieć materiał i zdobędę go!

Mówiąc to, chwycił Suzy za ramię i pociągnął za sobą.

– Co robisz? – Szarpała się, próbując uwolnić się z uścisku. Gdy zorientowała się, dokąd prowadzi ją Jerry, wpadła w panikę. – Puszczaj!

– Może, po kilku godzinach w zamknięciu, będziesz bardziej skłonna do rozmowy! – wydyszał, usiłując utrzymać Suzy, która opierała się i wyrwała ze wszystkich sił. Mimo to zawłókł ją do wejścia do groty, otworzył kratę i wepchnął do środka.

Upadła na ostre kamienie.

– Jerry! Tu jest niebezpiecznie! Nie widziałeś tabliczki? – krzyknęła.

Podniosła się błyskawicznie, ale Jerry zdążył już przekręcić klucz w kłódce, zamykając jedyną drogę wyjścia.

Zaczęła krzyczeć, ale wzruszył tylko ramionami i odszedł, spokojnie schowawszy klucz do kieszeni. Za moment zniknął z pola widzenia i została sama.

Soames zaklął i jednym skokiem wypadł z gabinetu. W biegu wyciągnął komórkę, skontaktował się z Hugh i nakazał natychmiastowe zatrzymanie Jerry'ego. Sam popędził w stronę jeziora, rozglądając się za podejrzaną postacią.

Jak mógł tak się pomylić? Jak mógł tak źle ją oceniać? Nie miał czasu sobie tego wytłumaczyć. Ważne, że czuł ulgę i ogromną radość z faktu, że tak bardzo się mylił. Ale teraz liczyło się tylko życie Suzy!

Tymczasem dziewczyna, uwięziona w jaskini, usiłowała zachować spokój. Ktoś na pewno zauważy jej nieobecność i zacznie jej szukać. Przecież posiadłość nie jest aż tak wielka.

Nagle nad jej głową rozległo się głuchoe tąpnięcie. Suzy zamarła ze zgrozy. Wokół zaczęły sypać się kamienie. W panice pobiegła w głąb groty, szukając schronienia przed spadającymi coraz gęstsza lawiną skalnymi odłamkami.

Wtem ziemia zapadła się pod jej nogami. Suzy krzyknęła przeraźliwie, czując, że razem z gałęziami i ziemią zaczyna zsuwać się coraz szybciej

i coraz niżej. Nagle z impetem uderzyła o wilgotną zimną ziemię. Siła upadku była tak wielka, że na moment straciła oddech.

Gdzieś tam, na górze, słyszała ciągle huk zawałającej się groty, lecz już po chwili wszystko ucichło i zapanowała martwa cisza.

Cisza i ciemność. W powietrzu unosił się pył i kurz. Obolała, krztusząc się i kaszląc, leżała w kompletnej ciemności, próbując zapanować nad przerażeniem i zastanowić się, co się właściwie stało. Musiała znajdować się teraz głęboko pod ziemią, bo miała wrażenie, że długo leciała w dół.

Czy ktoś ją tu w ogóle znajdzie? A jeśli tak, to kiedy? Może nigdy...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lucas, zaalarmowany łoskotem spadających kamieni, dobiegł do groty dokładnie w momencie, gdy zaczęła się zawalać, zasypując wejście rumowiskiem głazów. Zamykając jak w grobowcu każdego, kto miał nieszczęście znaleźć się w środku.

Luke pobladł jak kreda, myśląc o Suzy, przyniesionej kamienną lawiną. Serce tłukło mu się dziko w piersi, lecz nadludzkim wysiłkiem pokonał narastające uczucie rozpacz. Na szczęście jego wytrenowany umysł, nawykły do trzeźwego myślenia w ekstremalnych sytuacjach, automatycznie planował i podpowiadał, co należy robić. Donośnym głosem krzyknął do Hugh, który nadbiegł zaraz za nim.

– Wezwij ratowników! I sprowadź tu naszych!

Suzy! W jego głowie kłębiły się myśli, pełne dręczącego poczucia winy. Dlaczego czekał tak długo? Dlaczego jej nie wierzył? Dlaczego nie przybiegł tu, gdy tylko zorientował się, że cały czas mówiła prawdę? Dlaczego naraził ją na niebezpieczeństwo? Dlaczego?

Suzy, Suzy, Suzy... Jej imię pulsowało mu w głowie.

Nie było chwili do stracenia. Zjawili się jego ludzie i zaczął szybko wydawać instrukcje. Po chwili już sam próbował usunąć kamienie, zagrażające wejście do grotty.

Już kiedyś przeżył coś podobnego... Pamięć podsuwała niechciane obrazy z przeszłości.

Pałace słońce, żar lejący się z nieba. Rumowisko pełne duszącego pyłu. Smród spalenizny. I wszędzie ta złowroga cisza, przerywana jedynie łkaniem kobiet, stojących nieopodal. Pamiętał swoją bezsilną wściekłość, gdy patrzył na domostwo, niepotrzebnie zrównane z ziemią, na zabitych i okaleczonych. Taki los zgotowali ludzie ludziom... Młoda kobieta zginęła, a jej dzieci zostały przysypane gruzami zawalonego, częściowo spalonego domu.

Pamiętał, jak jeden z jego kolegów szepnął, że jeśli ktoś tam był, na pewno nie przeżył. Luke puścił tę uwagę mimo uszu i pracował dalej.

Najpierw znaleźli niemowlę. Potem starsze dziecko. Pamiętał, że płakał. Zresztą nie on jeden.

Teraz, gdy z rozpaczą przerzucał kamienie, tarasujące wejście do jaskini, wracały wspomnienia. Pamiętał, jak strasznie bał się o zasypane dzieci. Pamiętał ból i złość, że stała się im niepotrzebna krzywdą. Lecz tamte emocje były niczym w porównaniu z tym, co odczuwał teraz.

Do jego uszu doszedł jakiś głos, słaby, jak z od-
dali.

– Luke! Spokojnie, opanuj się chłopie! – Ale dopiero kiedy Hugh chwycił go za ramiona i odciągnął do tyłu, zdał sobie sprawę, że krzycząc imię Suzy, na próżno usiłował wyszarpnąć z rumowiska głazy.

Prace z użyciem ciężkiego sprzętu trwały całe popołudnie. W końcu zapadł zmrok i trzeba było zainstalować reflektory, które przywiozły ze sobą ekipy ratownicze.

Kilkakrotnie proponowano pułkownikowi, żeby odpoczął i pozwolił popracować innym, ale Luke nie dał się przekonać.

Patrząc, w jakim tempie pracują włoscy eksperci, podobno świetnie przeszkoleni, gotów był dać wszystko za oddział saperów. Twarz stężała mu w bezgranicznym cierpieniu.

Jeśli Suzy umrze, to wyłącznie z jego winy! Przyczyni się do śmierci kobiety, którą kocha, którą powinien szanować, czcić i chronić. Tak długo negował swoje prawdziwe uczucia, że teraz miłość, niczym wezbrana rzeka, zerwała tamę, hamującą jej naturalny bieg, i zawładnęła bezprowrotnie jego sercem.

Dlaczego tak długo się opierał? Dlaczego nie ufał Suzy?

W podziemnym więzieniu Suzy straciła poczucie czasu. Teraźniejszość mieszała się z przeszłością, a rzeczywistość z marzeniami.

Znowu była dzieckiem; małą dziewczynką pocieszającą płaczącą matkę. Zapewniającą, że wszystko będzie dobrze, że wszystko jakoś się ułoży. Tylko że dziś nie płakała matka, a ona sama. I ta mała dziewczynka pocieszała dorosłą Suzy.

Skulona w pozycji embrionalnej, na pół przytomnie wspominała najlepsze momenty w swoim życiu. Wspominała Luke'a, smak jego pocałunków, zapach skóry. Chciała o nich pamiętać, gdy będzie umierać...

Pułkownik Soames stał z nieprzejeđnaną miną przed szefem włoskiej ekipy ratowniczej.

– Nie obchodzi mnie, jak dobrze wyszkolonych ma pan ludzi! – oświadczył bez ogródek. – Zamierzam zejść pierwszy i nie będę czekał ani chwili dłużej!

Była już prawie północ, gdy w końcu wydrążyli i podstemplowali tunel, przebijając się przez zwałowisko. Sukces w dużym stopniu zawdzięczano Luke'owi.

Przydało się jego doświadczenie w dowodzeniu skomplikowanymi akcjami. Urządzenie podsłuchowe, które nadal miała pod zegarkiem, wciąż rejestrowało bicie serca. Ponadto umożliwiło dokładne

określenie miejsca, w którym się znajdowała pod ziemią. Kopiąc we wskazanym kierunku, odkryli, że kobieta musiała osunąć się w dół czymś w rodzaju szybu i prawdopodobnie znalazła się w podziemnej komorze.

– Zejście na dół jest bardzo ryzykowne! – protestował Włoch, gestykułując zamasyście. Mówił rzeczowo, wykorzystując cały swój autorytet, lecz okazał się zupełnie bezradny wobec niezłomnego uporu pułkownika. – Zanim będzie można bezpiecznie wyciągnąć tę młodą damę na powierzchnię, minie jeszcze kilka godzin.

– Wchodzę teraz! – przerwał mu bezceremonialnie Luke.

– Tunel może się zawalić i pogrzebać was oboje! – ostrzegł Włoch, ale Lucas nie słuchał. Przygotował już sobie wszystkie potrzebne rzeczy, łącznie z apteczką, jedzeniem i wodą do picia.

Poruszając się z jak największą ostrożnością, powoli czołgał się wąskim wykopem, opadającym stromo w dół.

W takich ciasnych korytarzach zawsze dostawał lekkiej klaustrofobii i czuł się kruchą istotą w zestawieniu ze znajdującymi się nad jego głową tonami ziemi i gładów. Ale dla Soamesa tym razem liczyło się tylko jedno: tunel, choćby najdłuższy i najniebezpieczniejszy, miał go doprowadzić do kobiety, którą kochał.

Światło latarki wyrwało Suzy z nieprzytomnej drzemki, w którą zapadła wycieńczona płaczem, zimnem i strachem. Nie pojmując, co się dzieje, w kompletnym oszołomieniu patrzyła na postać z latarką i pomyślała, że majaczy.

– Luke! – głos miała schrypnięty i drżący. Czuła dreszcze. – Luke! – powtórzyła. – Jak ty...? Skąd...

Słowa uwięzły jej w gardle, gdy Lucas wziął ją w ramiona i przytulił tak mocno, tak czule, jak gdyby nigdy już nie chciał jej puścić. Tak przynajmniej wydawało się Suzy, na pół przytomnej ze szczęścia. Przyłgnęła do ciepłego ciała swojego ukochanego, a z jej ust wydobył się jakiś nieartykułowany dźwięk, ni to śmiech, ni to skamlenie.

– Tu tak zimno... ciemno... Myślałam już... – urwała, niezdolna powiedzieć mu, jak bardzo bała się, że umrze głęboko pod ziemią. Zerknęła w głąb tunelu, którym przyczołgał się Luke. – Możemy już stąd wyjść?

– Niedługo – odpowiedział uspakajającym tonem.

Tymczasem rzut oka w świetle latarki wystarczył, aby uświadomić mu, jak niepewne i niebezpieczne jest ich podziemne więzienie. Szybko zgasił latarkę, po części, żeby oszczędzać baterie, a po części, bo nie chciał jeszcze bardziej wystraszyć Suzy.

Serce tłukło mu się głośno w piersiach. Jedną

ręką głaskał ją po twarzy i włosach, a drugą mocno przyciągał do siebie. Teraz już nie opuści jej ani na chwilę – nie dlatego, że musi jej pilnować. Dlatego, że kocha ją jak żadną inną kobietę.

Światło latarki zgasło, pozostawiając pod powiekami Suzy pływające, kolorowe kręgi. Przez moment pomyślała, że ma halucynacje. Czuła delikatny dotyk ust Luke'a, całujących ją po włosach... To musi być sen. Tak piękny, że mógłby trwać wiecznie. Budził uczucia, przed którymi już nie chciała się bronić.

Wyciągnęła zabrudzoną dłoń, żeby go dotknąć i przekonać się, że naprawdę jest przy niej. Ekstremalna sytuacja, w której się znajdowali, panujące wokół ciemności, pozwoliły jej złamać bariery, które wzniosła, aby się przed nim chronić.

– Tak się cieszę, że tu jesteś ze mną. Bałam się, że umrę... – Coś w ciszy, która zapadła po tych słowach, sprawiło, że serce Suzy zabiło niespokojnie. – Wydostaniemy się stąd, prawda, Luke?

Na pewno! Przecież inaczej nie przyszedłby tu do niej. Nie ryzykowałby dla niej życia.

Poczuł ucisk w piersiach, zanim zdołał spokojnie odpowiedzieć.

– Oczywiście, że tak, tylko będziemy musieli jeszcze poczekać, aż ratownicy rozszerzą tunel. A na razie możemy porozmawiać. – Jestem ci

winien przeprosiny – ciągnął lekkim tonem. – I teraz, kiedy jesteśmy tu sami, mam świetną okazję, żeby to zrobić.

Suzy z mieszanymi uczuciami słuchała tych słów. Na pewno będzie próbował pocieszyć ją i uspokoić. Czekwała.

Tyle rzeczy chciał jej powiedzieć! Ale tam na górze wszystko rejestrowała maszyna. Każdy dźwięk był monitorowany i uważnie śledzony. Nie były to wymarzone warunki dla wyznawania intymnych uczuć.

Delikatnie dotknął nadgarstka dziewczyny. Już otwierała usta, żeby zadać pytanie, ale uciszył ją, kładąc palec na jej wargach. Odczepił aparat i zamknął w dłoni tak, by zagłuszyć dochodzące do niego dźwięki.

– Co to? – zapytała.

– Potocznie nazywa się to pluskwą – odpowiedział nieco zakłopotany.

– Jak to? Założyłeś mi podsłuch? – najeżyła się.

– Nie miałem wyboru – wyszeptał skruszonym głosem. – Naprawdę jestem ci winien przeprosiny, Suzy. Oboje to wiemy.

– Robiłeś, co do ciebie należało. – Broniła go przed nim samym! Jak mógł kiedykolwiek wątpić w jej uczciwość? – Jak długo będziemy tu jeszcze tkwić, Luke?

– Nie wiem – przyznał szczerze. – Dobrze się

czujesz? Przyniosłem trochę wody. Będą dostarczać nam powietrze przez korytarz, którym przyszedłem.

Suzy przeszył dreszcz trwogi.

– Chcesz powiedzieć, że tunel może znowu się zawalić?

To właśnie miał na myśli, lecz skłął się w duchu, że jeszcze bardziej ją niepokoi.

– Powiedziałem to tylko na wszelki wypadek – starał się naprawić błąd.

– Więc możemy tu umrzeć... – szepnęła Suzy, z lękiem kuląc się w jego ciepłych objęciach.

– Nie myśl o tym – poradził pewnym głosem, przyciskając ją jeszcze mocniej.

– Rozmawiaj ze mną, proszę cię. Mów coś do mnie – poprosiła błagalnie. Chciała zająć czymś myśli.

– Co mam mówić? – zapytał bezradnie.

– Opowiedz mi o dzieciach, które uratowałeś – poprosiła.

Luke usadowił Suzy wygodniej, obejmując ją ramionami i opierając jej głowę o swoją pierś.

Dzieci! Nie miał najmniejszej ochoty odgrzebywać w tej chwili bolesnych wspomnień, ale czy mógł jej czegokolwiek odmówić?

– Co mam ci o nich opowiedzieć? – zapytał cicho.

– Wszystko, ale najpierw powiedz, jak się teraz mają – odparła.

– Dochodzą do siebie – powiedział, wolno dobierając słowa. – Mam nadzieję, że dzięki odpowiedniej opiece medycznej z czasem będą mogły prowadzić w miarę normalne życie. Mały Reschid stracił rękę. A dziewczynka Helek, niemowlę, jest zdrowa.

– A ich rodzice, ich matka? – spytała Suzy łagodnym głosem.

– Nie żyją oboje.

– Opowiesz mi, co się wydarzyło? – szepnęła z przejęciem. Opierając się o niego plecami, czuła, jak powoli nabrał powietrza, a potem wypuścił.

– Ich matka pracowała dla nas, w wywiadzie. Jej mąż zginął, walcząc z tyranią, która panowała w ich kraju. Maram chciała pomścić jego śmierć, pomagając nam w uwolnieniu swojego ludu, ale sporo ryzykowała. Chodziło o to, aby utrzymać jej tożsamość w tajemnicy.

– Ale ktoś zdradził, tak? – zaryzykowała Suzy, unosząc głowę, którą opierała o jego ramię. W ciemności próbowała dostrzec jego twarz.

– Tak – odparł, wzdychając ciężko. – Ktoś zdradził...

Suzy wyczuwała, że Luke stara się zapanować nad złością. Poznała to po przyspieszonym biciu serca. I nagle wszystko stało się jasne.

– Czy ten ktoś... To była dziennikarka, prawda?

– Tak – potwierdził z ciężkim sercem. – W jakiś sposób dowiedziała się o Maram. Uznała, że to

światny materiał na wzruszający artykuł, i postanowiła za wszelką cenę przeprowadzić z nią wywiad. Powiedziałem, że nie dopuszczę do tego, gdyż narazi Maram na niebezpieczeństwo. Nie posłuchała mnie! Znalazła sobie jakiegoś zielonego rekruta i uwiodła go, a potem wyciągnęła od niego dane Maram. W dwa dni po tym, jak przeprowadziła swój cholerny wywiad, Maram zginęła. Wyobrażasz sobie, co czułem?

– Może... Może tamta dziennikarka nie zdawała sobie sprawy z ryzyka – podsunęła Suzy z nadzieją w głosie.

– Bzdura, doskonale wiedziała! Przecież sam ją ostrzegałem – stwierdził cierpkim tonem. – Cóż, dla niej liczyło się jedynie zdobycie sensacyjnego materiału do artykułu. Nieważne, że narażała życie innej kobiety i jej dzieci. Wyobrażasz sobie, że miała czelność fotografować te biedactwa w momencie, gdy wydobyto je z ruin ich własnego domu? Z ruin, w których wciąż leżało ciało ich matki!

– Jerry mówił, że wzięłeś na siebie finansową odpowiedzialność za ich dalsze losy.

– Potrzebowały opieki medycznej – wyjaśnił.
– W swojej ojczyźnie nie miałyby takich warunków. A do Wielkiej Brytanii można je było przywieźć jedynie wtedy, gdy ktoś będzie za nie płacił. Przynajmniej tyle mogłem dla nich zrobić, skoro jestem odpowiedzialny za ich tragedię.

– To nieprawda! – zaprzeczyła gorąco.

Luke pokręcił głową.

– Byłem dowódcą! Miałem dość doświadczenia, by wiedzieć, że ta hiena nie odpuści! Mogłem przewidzieć, że nie postawi życia innej kobiety nad swoim zawodowym sukcesem.

– I dlatego nie znosisz dziennikarek? – odezwała się cicho Suzy. – Z powodu tamtej i tego, co zrobiła?

– Powiedzmy, że jedynie utwierdziła mnie w mojej opinii na temat reporterek – powiedział z ociąganiem. – Jedna zamordowana matka, dwoje osieroconych dzieci, trzech moich ludzi zabitych. Sam też zostałem wtedy postrzelony.

– Byłeś ranny? – zapytała z przejęciem Suzy, a potem skojarzyła fakty i dodała miękko. – Ta blizna...

– Tak. – Nie zamierzał rozwodzić się nad własnym losem. – Na szczęście dzieci przeżyły. Gdy będą już zdrowe, wrócą do swojego kraju, do siostry matki, która kocha je jak własne... – urwał nagle, słysząc w ciemności cichutkie pochlipywanie. – Hej, czemu płaczesz?

– Nie płaczę – skłamała szybko.

Po jej twarzy płynęły łzy żalu i współczucia dla tych małych sierotek, ale również łzy dumy. Tak! Była dumna z tego mężczyzny, którego pokochała całym sercem.

Nagle poczuła potrzebę, żeby mu to wyznać. Nie chciała umierać, nie wypowiedziawszy słów, które od tak dawna cisnęły się jej na usta.

– Luke... – zaczęła drżącym głosem. – Jeśli stąd nie wyjdziemy...

– Wyjdziemy! – zapewnił, ale urwał, bo wysoko ponad ich głowami rozległ się potworny łoskot, a potem zapadła głucha cisza.

Zadarli głowy, a Luke, obejmując mocniej Suzy, powiedział uspakajającym tonem:

– Nie martw się. Ten hałas oznacza, że niedługo nas stąd wyciągną. Suzy... – odezwał się znów po chwili. W jego głosie było napięcie, jakaś paląca potrzeba. Obróciła się ku niemu, choć nie widziała nic w ciemności. – To wszystko moja wina – powiedział ze skruczą. – Gdybym nie był taki uparty... Gdybym uwierzył ci, kiedy mi tłumaczyłaś...

Uniósł dłoń i delikatnie musnął palcem jej usta.

– Tak mi przykro... Przepraszam, Suzy – wyszeptał. – Dałbym wszystko, żeby cię stąd wydostać.

Suzy czuła ciepło jego oddechu na swojej twarzy i nagle w radosnym uniesieniu zdała sobie sprawę, że za chwilę Lucas ją pocałuje. W tunelu znów rozległ się łoskot. Ze stropu posypał się deszcz ziemi i drobnych kamieni. Luke w okamgnieniu zasłonił ją swoim ciałem.

– Wszystko w porządku, nie bój się – zapewnił, tuląc ją mocno.

Wystarczył dźwięk jego głosu, żeby poczuła się spokojniejsza. Przytuliła się z całych sił do ukochanego mężczyzny, chłonąc każdą cząsteczką swego ciała jego ciepło i bliskość.

Dziesięć minut później, gdy ekipa ratownicza wreszcie dotarła do nich, Suzy wciąż leżała w ramionach Luke'a.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Luke?

Błyskawicznie zerwał się z pośłania na kanapie w salonie i bosy pośpieszył do sypialni.

Wiedział, że zastanie tam skuloną ze strachu, zapłakaną Suzy. Wiedział, bo od trzech dni, odkąd uratowano ich z jaskini, każdej nocy powtarzał się ten sam scenariusz. Wołała go, a on przychodził, brał ją w ramiona i głaskał, szepcząc słowa pocieszenia i zapewniając, że jest bezpieczna. I wracał na swoje pośłanie.

W biurku, zamknięty w szufladzie, leżał raport na temat Suzy Roberts, który pułkownik Soames polecił zebrać swoim ludziom w Londynie. Wszystkie jego oskarżenia okazały się pomyłką. Od początku mówiła prawdę, a on nie chciał jej wierzyć.

Mało tego, poniżał ją i dręczył, zabierając wolność. Praktycznie mogłaby go podać do sądu. Kiedy czytał o jej zbyt wczesnie przerwanych dzieciństwie, o chorobie matki, o tym, jak ofiarnie się nią opiekowała, czuł obrzydzenie i pogardę dla siebie. Oczy szczypały go od łez, gromadzących się pod powiekami, i zdał sobie sprawę,

że pokochał tę dziewczynę całym sercem, od pierwszego wejrzenia!

– Już dobrze, Suzy. Jestem tutaj – wyszeptał, przysiadając na brzegu łóżka i nachylając się nad nią.

– Och, Luke! Przytul mnie, proszę – załkała.

W koszmarze, który śnił jej się teraz każdej nocy, wciąż tkwiła uwięziona pod ziemią. Sama. Słyszała jego głos, ale nie było go przy niej. I tak strasznie bała się umierać, zanim jeszcze raz go zobaczy i dotknie.

Fizycznie nie ucierpiała od upadku i kilkunastogodzinnego pobytu pod ziemią, lecz psychicznie przeżyła szok, który wstrząsnął nią bardziej, niż się spodziewała. Emocjonalnie wciąż jeszcze nie doszła do siebie.

Z wahaniem wziął ją w ramiona. Mocno wtuliła się w jego objęcia i nie panując nad sobą, przylgnęła ustami do zagłębienia jego szyi.

– Luke... Pocałuj mnie, proszę...

– Suzy, ja nie...

– Luke, kocham cię – wyznała niezdolna dłużej ukrywać swoich uczuć. – Kocham cię i pragnę. Uratowałeś mi życie. Wiesz, w pewnych starodawnych kulturach, gdy ktoś uratuje ci życie, na zawsze należysz do tej osoby. Ja chcę należeć do ciebie, choćby tylko na tę jedną noc – gorączkowo wyrzucała z siebie najskrytsze słowa, które już dawno

powinna mu powiedzieć. – Jesteś moją bratnią duszą, Luke. Moją drugą połówką... – wyszeptała, zawstydzona tym wyznaniem.

Szczyście i radość ogarnęły go z niewyobrażalną siłą, lecz tylko mocniej zagryzł wargi, nakazując sobie spokój. Nie wolno dać się ponieść emocjom! Suzy jest jeszcze w szoku i mówi rzeczy, których potem będzie żałować. Wdzięczna za ocalenie życia, wyraźnie myliła to uczucie z miłością. Dlatego nie chciał wykorzystać sytuacji, nawet jeśli Suzy sama mu się ofiarowała!

– Luke...

Ciepły oddech łaskotał go delikatnie po twarzy. Musnął wargami jej usta.

Jakże jej pragnął.

I jakże ją kochał!

Z ogromnym wysiłkiem podniósł się z łóżka.

– Luke, błagam, nie odchodź... Zostań ze mną...

Wybiegł z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Następnego dnia Suzy wcale nie żałowała, że wyznała miłość Luke'owi Soamesowi. Przeciwnie, była dumna z siebie i z tego, że wreszcie odważyła się powiedzieć, co czuje. Po tym, gdy uwięziona w grocie otarła się o śmierć, jej uczucia do niego zmieniły się, lecz nie wyglądało na to, by Lucas w jakikolwiek sposób zmienił swój stosunek do niej.

Nie kochał jej, co prawda, ale pożądał i pragnął. Czowała to ostatniej nocy, chociaż zostawił ją samą.

Suzy pomyślała, że dobrze jej zrobi ciepła, relaksująca kąpiel. Nie zdążyła przywyknąć do erotycznych malowideł w łazience ani do panującego w niej przepychu, ani też do ogromnej wanny, godnej królowej Kleopatry. Dotychczas kąpała się szybko, w kabinie pod prysznicem. Ale dziś świadomie postanowiła dać się skusić zmysłowej atmosferze tego miejsca.

Z sypialni zabrała ze sobą pudełko zapalek, po czym, wszedłszy do łazienki, ostrożnie, jedna po drugiej, zapaliła stojące wokół wanny świece. Przez chwilę wpatrywała się w tańczące po ścianach cienie. Pomyślała, że nawet one wydawały się ją wabić i kusić, wyginając się w erotycznych pozach.

Odkręciła wodę. Z delfinich pysków trysnęły strumienie, które błyszcząc się i mieniając zaczęły stopniowo zakrywać mozaikę, jaką wyłożona była wanna. Sięgnęła do słoiczka z musującymi kulami do kąpieli. Wrzuciła całą garść do wody, która najpierw przybrała kolor głębokiego seledynu, a potem powoli stała się zielonobłękitna niczym woda w oceanie.

Z rozkoszą oddała się delikatnej pieszczocie piany. Zanurzyła się głębiej i leżąc wygodnie, pozwoliła sobie przez chwilę na luksus zapomnienia.

Luke z zatroskaną twarzą wszedł do apartamentu. Lucy przed chwilą oznajmiła mu, że po obiedzie Suzy poczuła się zmęczona i poszła na górę się położyć.

To był długi i męczący dzień. Pułkownik całe przedpołudnie spędził zamknięty w swoim gabinecie, po raz kolejny reorganizując plan ochrony afrykańskiego prezydenta, gdyż Njambla przesłał mu notę, wytykającą dalsze niedociągnięcia. Znowu!

Lucas czuł się zły, zmęczony i marzył o orzeźwiający prysznicu.

Już w salonie zrzucił ubranie i szybkim ruchem otworzył drzwi łazienki. Wszedł do środka i stanął jak wryty. Zdradzieckie ciało zareagowało szybciej na niespodziewany widok. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko pośpiesznie zakryć się ręcznikiem.

Co, do diabła, robiła Suzy w tej romantycznej scenerii ze świeczkami? Z miejsca, w którym stał, doskonale widział każdy centymetr mieniającej się od wilgoci, jedwabistej skóry i burzę włosów, zabawnie poskręcanych w loczki w wilgotnym powietrzu.

Spoczywała w wannie, odwrócona do niego plecami. Jego kroki zagłuszył strumień lejącej się z kranu wody. Zapach płonących świec zmysłowo drażnił nozdrza, potęgując siłę pożądania. Chciał

całować Suzy, kochać się z nią... Ręcznik wyśliznął mu się z rąk.

A jednak nie uległ. Cicho przeszedł obok wanny, kierując się prosto pod prysznic tylko po to, aby przekonać się, że nawet zimna woda nie jest w stanie ostudzić żądz. Zdecydowanym ruchem zamknął zawór i powtarzając sobie, że nie powinien tego robić, podszedł do basenu i wsunął się do wody za plecami dziewczyny.

– Luke! – Suzy gwałtownie odwróciła się ku niemu, krztusząc się przy tym, bo do ust, otwartych ze zdziwienia, wlała się woda.

Lucas wiedział, że popełnia szaleństwo, lecz nie dbał o to. Oszalał na punkcie kobiety, która patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, pociemniałymi w radosnym oczekiwaniu. I tak samo jak u niego, pełnymi pożądania.

– Czego najpierw chcesz spróbować? – szepnął zmysłowo, kęsając płatek jej ucha.

Nie czekając na odpowiedź, powolnym ruchem dłoni zaczął wędrówkę po jej ciele. Szybko zsunął się do piersi, wystających do połowy z wody, i jął drażniąco muskać opuszkami palców ich krągłości. Czynił to tak powoli, że Suzy niemal umierała z pragnienia.

– I jak? – zapytał.

Woda była kojąco chłodna, a mimo to Suzy czuła w sobie palący żar i gorącą wilgoć, które

rozchodziły się w jej ciele z każdym jego dotknięciem. W pewnej chwili Lucas wziął ją na ręce i wyniósł z wanny. Kiedy układał ją na posadzce, na miękkich ręcznikach, dostrzegła ich odbicia w lustrze. Dwa ciała, ociekające wodą i mieniące się w blasku świateł.

– Którą pozycję chcesz najpierw wypróbować? – zapytał, nachylając się nad nią. – Może tę? – jego głos nabrał głębokiego gardłowego brzmienia.

Dłonie Lucasa spoczywały teraz na biodrach Suzy. Odginając głowę do tyłu, dostrzegła rysujący się na ścinanie cień, który przedstawiał proponowaną pozę, i przeszedł ją rozkoszny dreszcz.

– A może tę?

Suzy zacisnęła zęby. Chciała wykrzyknąć mu, żeby przestał ją dręczyć. Jej ciało posłusznie poddawało się rękóm Luke'a, który układał je i formował. Miała wrażenie, że za chwilę eksploduje, rozsypując się na kawałki.

Lucas wiedział, że wkrótce przyjdzie moment, w którym na dobre straci nad sobą kontrolę. Jak z oddali dosłyszał jęk Suzy. Wymawiała jego imię...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Suzy, z czerwonymi z niewyspania oczami, wyglądała przez okno w salonie. Zastanawiała się, gdzie tę noc spędził Lucas, bo z pewnością nie razem z nią w apartamencie.

Drzwi otworzyły się z impetem i do pokoju weszła Lucy.

– Czekasz na Luke’a? – zapytała. – On jest z tatusem. Wiesz, Suzy, chciałabym, żebyś została z nami na zawsze – powiedziała, rumieniąc się. – Niektóre dziewczynki w szkole mają macochy, ale ich nie lubią. A mnie się wydaje, że macocha nie musi być zła, zwłaszcza taka, która jest podobna do ciebie.

Suzy mocno przytuliła małą i trzymając ją w ramionach, usłyszała, jak ponownie otwierają się drzwi pokoju. Tym razem w progu pojawił się Lucas Soames. Unikał jej, odkąd kochali się w łazience, i Suzy tylko ze względu na obecność Lucy powstrzymała się, aby nie spytać go, dlaczego tak się zachowuje.

– Chciałabym, żebyś była moją macochą – powtórzyła rozmarzonym głosem dziewczynka, tuląc się do niej jeszcze mocniej.

Lucas usłyszał ostatnie słowa i z niezadowoleniem ściągnął brwi. Było tajemnicą poliszynela, że Suzy podoba się sir Peterowi.

Nic dziwnego, kobieta taka jak ona musiała się podobać każdemu normalnemu mężczyźnie! Co wieczór Luke zmagał się z zazdrością, patrząc, jak minister z nią flirtuje. Lecz teraz po prostu stracił panowanie nad sobą. Odwrócił się na pięcie i szybko wyszedł z pokoju. Napięcie ostatnich dni było zbyt silne.

Suzy zmieszana patrzyła za nim, nie rozumiejąc, co się stało.

– Znosi się na to, że prezydent jednak nie przyjedzie? – zagadnął sir Verey, wchodząc do gabinetu Lucasa.

– Obawiam się, że tak – potwierdził pośpiesznie Luke. – Jemu i jego świcie najwyraźniej wydaje się, że w Europie ich pan i władca będzie szczególnie zagrożony. Z drugiej strony jest oczywiste, że bawią się z nami, wiedząc, jak zależy nam na tej wizycie. Najgorsze, że jesteśmy bezsilni. Podobno Njambla musi być teraz w kraju z powodu jakichś niepokojów w państwie. Skoro tak, nie mamy szans na wznowienie rozmów wcześniej niż za kilka miesięcy.

– Wygląda na to, że ściągnęliśmy cię tu na darmo – powiedział minister ze skrucą w głosie.

Lucas nie odpowiedział.

Gdy został sam w gabinecie, zabrał się do zaległej pracy. Wykonał kilka telefonów, odpowiedział na listy. Miał co robić.

Dopiero późnym popołudniem pułkownik Soames ponownie ujrzał Suzy. Bawiła się z dziećmi na dworze, zupełnie nieświadoma, że spoczywa na niej tęskny wzrok zakochanego mężczyzny. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak chwycić ją w ramiona, zanieść do łóżka i usłyszeć, jak wyznaje mu miłość.

Ale nie zamierzał tego robić. Przeciwnie, zamierzał odesłać ją do domu.

Suzy przerwała zabawę z dziećmi i uniosła głowę, poznając kroki ukochanego.

– Nie powinnaś się jeszcze przemęczać – powiedział z troską.

– Czuję się już zupełnie dobrze – zaprotestowała.

– Cieszę się. – Popatrzył na nią przeciągle i nagle poczuła niepokój. – Spotkanie prezydenta z ministrem zostało odwołane – oświadczył. – Zarezerwowałem ci bilet na samolot do Londynu. Na jutro rano – dodał obojętnym tonem.

– Co? Luke, ja nie... – zaczęła, ale oddalił się szybko, zostawiając ją samą, z pobladłą twarzą.

W kilka godzin później, wciąż walcząc z roz-

paczą, udała się na górę, żeby wziąć prysznic i spakować się. Po czym, powodowana impulsem, po raz pierwszy zamknęła drzwi wejściowe apartamentu na klucz, w symboliczny sposób odgradzając się od Lucasa. Odgradzając się od pokus z nim związanych.

Skończywszy pakowanie, szybko weszła pod prysznic, starając się nie patrzeć w stronę wanny, w której się ostatnio kochali. Potem owinęła się ciasno ręcznikiem, wróciła do sypialni i z westchnieniem położyła się do łóżka.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyła po przebudzeniu, była koperta leżąca na nocnym stoliku. Znalazła w niej paszport, bilet na samolot i całkiem pokaźną sumę pieniędzy.

Z oczami pełnymi łez schowała paszport i bilet, a pieniądze odłożyła z powrotem na stół.

Śniadanie zjadła sama, nie wychodząc z apartamentu, choć właściwie nie musiała się obawiać spotkania z Lucasem. Raczej mało prawdopodobne, aby zechciał się z nią pożegnać, więc nie będzie miała okazji wyznać po raz kolejny, że go kocha, i błagać, by mogła z nim zostać.

Nie było na co czekać, nie było sensu zwlekać. Już wcześniej Suzy pożegnała się wylewnie z dziećmi i z ich ojcem, sir Vereyem, dziękując mu za przemiłą gościnę.

– Przyjedziesz do nas do szkoły? – błagała ją Lucy z oczami pełnymi łez.

– Przyjadę – obiecała Suzy, tuląc małą i głaszcząc ją po głowie.

Biedactwa! Miały wszelkie dobra poza tym najważniejszym – miłością.

Została na górze, dopóki z okna apartamentu nie zobaczyła nadjeżdżającej taksówki. Dopiero wtedy z walizką w ręku zeszła na dół.

Dzieci czekały, żeby pomachać jej na pożegnanie. Miały na sobie ubrania, które im kupiła, i ledwo powstrzymała łzy wzruszenia.

Z okna gabinetu Luke obserwował Suzy, wsiadającą do taksówki. Celowo jej unikał. Po co stwarzać dodatkowe problemy? Po co stawiać się w sytuacji, w której nie był panem siebie?

Właśnie otworzyła drzwi auta. Zanim zdąży policzyć do dziesięciu, już jej nie będzie.

Głęboki oddech i...

Luke rzucił się do drzwi i jak burza popędził na dół, skacząc po parę stopni. Już był w holu, gdy ze swego biura wyłonił się poruszony minister Verey.

– Luke! Szybko! – zawołał, ponaglając go ruchem ręki. – Dzwoni premier. Ludzie Njambli znów się odezwali i jednak dojdzie do spotkania!

Przez moment Lucas chciał go zignorować. Kuśiło go, żeby złamać zawodowe zasady, które do tej pory uważał za święte. Ale usłyszał trzask

zamykanych drzwi taksówki i wiedział już, że nie zdąży.

Jakiś głos mówił mu nawet, że dobrze się stało i nie powinien jej zatrzymywać. Z tępą miną zawrócił do gabinetu Vereya.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

O spotkaniu afrykańskiego prezydenta z ministrem Vereyem we Włoszech Suzy przeczytała kilkanaście dni po swoim powrocie, na pierwszej stronie gazety. Właśnie siedziała przy śniadaniu, przeglądając poranną pocztę z kolejną odmowną odpowiedzią w sprawie pracy.

Wysłała listy z prośbą o zatrudnienie do wszystkich znanych jej bibliotek i organizacji. Koniecznie chciała urzeczywistnić swoje marzenie o pracy w archiwum. Niestety, okazało się, że w tej wąskiej dziedzinie rzadko pojawiają się wolne etaty.

– Nie poddawaj się! – Kate usiłowała podtrzymać przyjaciółkę na duchu.

– Nie zamierzam – potwierdziła z uśmiechem Suzy. – Ale wiesz, to jest dość zamknięte środowisko i trudno tam się dostać, zwłaszcza w moim wieku...

– W twoim wieku? Na miłość boską! Suzy, nie jesteś jeszcze stara!

– Nie mam już dwudziestu jeden lat i nie jestem świeżo upieczoną absolwentką uniwersytetu. A ewentualny pracodawca chce wiedzieć,

co robiłam przez ostatnich kilka lat i dlaczego nie uzyskałam dyplomu razem z moim rocznikiem.

– Jak to co? Przecież opiekowałaś się ciężko chorą matką! – wykrzyknęła Kate, ale Suzy ciągnęła nieubłaganie:

– I jeszcze ta sprawa z moim odejściem z gazety. Nie mam od nich żadnych referencji, przeciwnie, pewnie mówią o mnie jak najgorzej...

– Molestowali cię seksualnie! – wybuchnęła Kate, lecz po minie widać było, że wie, iż sytuacja koleżanki nie przedstawia się najlepiej.

Suzy uśmiechnęła się, unosząc dumnie głowę.

– Na szczęście jest kilka miejsc, gdzie mogę dostać pracę!

– Na przykład u nas w biurze! – ożywiła się Kate.

– Nie, Kate. Serdeczne dzięki, że mogę na ciebie liczyć, lecz wiesz, jak bym się czuła, przyjmując etat u ciebie – powiedziała łagodnie, lecz stanowczo. – Myślałam raczej o posadzie w supermarkecie; wiesz, że już kiedyś tam pracowałam.

– Och, Suzy! Przecież nie musisz! – zapalczywie zaprotestowała przyjaciółka. – Bardzo byśmy się cieszyli, gdybyś pracowała z nami!

– Sama mi opowiadałaś, że ledwo znajdujecie robotę dla tej dziewczyny, którą zatrudniacie na pół etatu – przypomniała Suzy. – Dzięki, Kate, ale praca w sklepie w zupełności mi wystarczy – zakończyła z przekonaniem.

Suzy nie czuła się w porządku, gdyż nie opowiedziała przyjaciółce o wydarzeniach we Włoszech i o Luke'u. Ale jakoś nie mogła się do tego zmusić.

– Nie cierpię tej pracy! Jestem tu dopiero od tygodnia, a mam wrażenie, jakby to była cała wieczność! I ta piekielna inspektor z nadzoru kas... Jest jak więzienna strażniczka!

Suzy uśmiechnęła się ze zrozumieniem do młodszej koleżanki siedzącej w sąsiedniej kasie.

– Można się przyzwyczaić – próbowała ją pocieszyć, choć zgadzała się z uwagami dotyczącymi kłótlivej baby tyrana.

Poza tym była jednak całkiem zadowolona z pracy. Po niecałych trzech miesiącach miała już swoich klientów, którzy płacili tylko u niej. Były to głównie starsze, samotne panie, cieszące się, że Suzy nie tylko nie pogania ich, ale jeszcze wysłucha i zawsze ma dla nich życzliwe słowo.

I podpadła pani inspektor. Została ostro upomniana, że traci czas na rozmowy i nie obsługuje tylu klientów, co dziewczyny przy innych kasach. Kazano jej wręcz być niemiłą, aby zniechęcić starszki do pogawędek.

Suzy cierpiała katusze, lecz musiała posłuchać. Zależało jej na tej posadzie, bo potrzebowała pieniędzy. W lecie mieli niezłe obroty i nie musiała płacić za ogrzewanie mieszkania. Liczył się każdy

cent i nawet zastanawiała się nad zaciągnięciem pożyczki.

Na moment oderwała się od problemów i nieprzyjemnych myśli. Spojrzała na niewielką wypukłość rysującą się pod ubraniem. Delikatnie rzecz ujmując, była nieco zaskoczona, gdy okazało się, że jest w ciąży!

Urodzi dziecko Lucasa Soamesa!

Nie zamierzała go wychowywać w atmosferze żalu i pretensji, tak jak robiła to jej matka. Lecz jeśli będzie to dziewczynka, z pewnością ostrzeże ją przed zakochaniem się w takim mężczyźnie jak pułkownik Soames.

Lekarz zapewnił ją, że wszystko jest w porządku i ciąża przebiega prawidłowo. Obyczaje zmieniły się i samotne matki nie wywoływały już nieprzyjemnych komentarzy. Teraz, gdy Suzy zżyła się już z myślą o swoim odmiennym stanie, z radością i podekscytowaniem oczekiwała rozwiązania. Choć cieszyłaby się o wiele bardziej, gdyby Luke z nią był, gdyby ją kochał...

Natychmiast zganiała się za bujanie w obłokach i beznadziejne pragnienie miłości. Szkoda czasu i nerwów!

Nagle z pomieszczenia nadzoru kas, które znajdowało się za jej plecami, zaczęły dobiegać odgłosy zamieszania.

Przy kasie stała teraz młoda matka z krzyczącym

niemowlęciem na rękę, mozolnie usiłująca wypakować swój wózek. Suzy uśmiechnęła się. Zdawała sobie sprawę, że też będzie jej ciężko, ale wierzyła, że da sobie radę.

Z tyłu wciąż rozlegały się podniesione głosy – piekielnej pani inspektor i drugi, męski... Męski? To był głos Luke'a! Była tego pewna!

Luke miał dość.

Ostatnie czternaście tygodni były najdłuższe w jego życiu. Najpierw przekonywał się, że jako człowiek honoru musi pozwolić Suzy odejść. Następnie tłumaczył sobie, że chęć dowiedzenia się, jak się miewa, jest naturalnym odruchem bliskiego znajomego.

W końcu doszedł jednak do wniosku, że jeśli odnajdzie Suzy, nie będzie w stanie odejść po raz drugi. Zwłaszcza jeśli ona powie, że nadal go kocha, nawet jeśli tylko tak by się jej wydawało. Ostatecznie uznał, że po prostu nie może bez niej żyć i musi ją jeszcze raz zobaczyć.

Właśnie skończył pracę nad kolejnym zleceniem i przekazał praktykę swojemu wspólnikowi, wyjaśniając, że odtąd zamierza prowadzić mały ziemski majątek, który odziedziczył po ojcu.

W międzyczasie pojawiły się jeszcze pewne problemy ze zdrowiem dzieci, lecz w końcu wydobrzały na tyle, że mogły wrócić do swojej ojczyzny.

Wszystko razem trwało koszmarne czternaście tygodni, a nie czternaście dni, jak się spodziewał.

Ale wreszcie był wolny!

Gdy zadzwonił do mieszkania sąsiadki Suzy, poinformowała go, że dziewczyna jest w pracy. Całą godzinę i mnóstwo komplementów pochłonęło wyciągnięcie od nieufnej kobiety, że panna Roberts pracuje w pobliskim supermarkecie.

Kolejną godzinę spędził w korkach, szukając sklepu – a teraz ten okropny babsztyl o piskliwym głosie mówi mu, że Suzy nie może opuścić stanowiska pracy i że będzie musiał czekać, aż skończy się zmiana.

Nie miał zamiaru czekać ani chwili dłużej! Ignorując protesty kierowniczkę, wyszedł z jej pokoju i ruszył prosto do kasy, gdzie urzędowała Suzy.

– Luke! – wyszeptła i bezwiednie zerwała się na równe nogi, porzucając liczenie.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, on zaś z niemym pytaniem spoglądał na jej zaokrąglony brzuch.

Nie! Niemożliwe, żeby coś zauważył! A jednak instynktownym ruchem położyła dłoń na brzuchu, jakby próbowała go zasłonić przed spojrzeniem Luke'a.

Suzy nosiła jego dziecko!

Młoda matka, stojąca przy kasie, z życzliwym zaciekawieniem przyglądała się tej scenie.

– Idź po swoje rzeczy – zakomenderował Luke szorstko.

– Jak to? – Suzy przełknęła ślinę. – Co...

– Wychodzimy. Natychmiast! – powiedział z błyskiem w oku.

– Luke, nie mogę wyjść. Ja tu pracuję. Nie ma powodu...

– Są tysiące powodów – wpadł jej w słowo i zanim zdążyła się odsunąć, wyciągnął rękę, kładąc dłoń na jej dłoni, spoczywającej na brzuchu tam, gdzie rosło ich dziecko.

– Na przykład to jest jeden z nich – powiedział przytłumionym głosem. – Moje dziecko.

Nagle Suzy zdała sobie sprawę z ciszy, która nagle zapadła wokół nich. Pani inspektor piorunowała ją wzrokiem, czerwona ze złości.

– Jeśli teraz opuścisz stanowisko pracy, możesz stracić posadę – ostrzegła.

– I tak złożę rezygnację – poinformował ją zimno Lucas.

Suzy popatrzyła na niego z nagłą złością. Jak śmiał rządzić jej życiem?

– Zostaw mnie! – syknęła, gdy Luke chwycił ją za łokieć i siłą wyprowadził z za kasy. – Potrzebuję tej pracy!

– O wiele bardziej obchodzą mnie w tej chwili potrzeby naszego dziecka – powiedział sztywno.

Nasze dziecko! Suzy miała ochotę się popłakać.

Na parkingu pomógł jej wsiąść do dużego samochodu i bez dalszych wyjaśnień ruszył z miejsca.

Nie widzieli się prawie cztery miesiące, a nawet nie pocałował jej na przywitanie... Suzy siedziała pogrążona w gorzkich rozmyślaniach, gdy Luke niespodziewanie przerwał ciszę.

– Właśnie widziałem się z dziećmi – odezwał się jak gdyby nigdy nic. – Są w dobrym stanie i wracają do swojego kraju. Będą pod opieką tamtejszych lekarzy, a ich ciotka dostała już prawo opieki nad nimi.

– Och! To wspaniale! – wykrzyknęła z prawdziwą radością.

– Ja też tak myślę – przyznał zmienionym głosem. – Suzy, czemu nie zawiadomiłaś mnie, że jesteś w ciąży?

– Zawiadomić cię... – Popatrzyła na niego zdumiona. – Wiesz...

Jak mu wyjaśnić, że nie chciała, aby myślał, że specjalnie zaszła z nim w ciążę, próbując „złapać” go na dziecko? Zwłaszcza skoro wcześniej wyznała, że go kocha. Odrzucił jej miłość, więc mógł mniemać, że chwyci się innego sposobu, aby go zdobyć.

– Nie wydawało mi się to konieczne – powiedziała cicho.

Lucas wyczuł ból kryjący się w słowach Suzy i poczuł się okropnie.

– Peter mi mówił, że ciągle utrzymujesz kontakt z Lucy i z Charliem – zmienił nagle temat.

Kiwnęła głową.

– Tak. Bardzo mi ich żal. Potrzebują kobiety w swoim życiu, która będzie je kochać i zechce im matkować.

Mówiąc to, Suzy pamiętała słowa Lucy, która pisała do niej o córce starego przyjaciela sir Petera. Ponoć widywała się z ich tatą i chętnie bawiła się z nimi.

– Chcesz się zgłosić do tej roli? – zapytał z napięciem w głosie.

Spojrzała na niego w zdumieniu.

– Jak bym mogła? Przecież mam urodzić twoje dziecko!

Nie taką odpowiedź pragnął usłyszeć. Czekał, aż Suzy znów wyzna mu miłość i powie, że należy do niego.

– Dlaczego pracujesz w supermarkecie? – po raz kolejny zmienił temat.

– Bo było to jedyne miejsce, w którym dostałam pracę! – wyznała gorzko. – Teraz, kiedy będę musiała utrzymać dziecko... – urwała, nie chcąc, aby sądził, że pragnie od niego wydobyć pieniądze.

– Ty będziesz miała dziecko na utrzymaniu? – zapytał wyzywająco. Właśnie skręcali na autostradę, wyjeżdżając z miasta. – Przecież chodzi

o nasze dziecko, Suzy. Wydaje mi się, że ponoszę za nie taką samą – jeśli nawet nie większą – odpowiedzialność!

Suzy milczała, zastanawiając się nad jego słowami.

– Dokąd mnie zabierasz, Luke? – Ciągłe była lekko oszołomiona błyskawicznym rozwojem wydarzeń.

Wydawało jej się, że za moment po prostu się obudzi i wszystko okaże się tylko snem.

– Do domu – usłyszała ku swemu zdziwieniu.

Jechali teraz przez pola i wsie, zostawiając miasto daleko za sobą.

– Przecież mam swój dom! – zaproponowała.

– Tam nie ma warunków do wychowania dziecka – uciał tonem nie znoszącym sprzeciwu. – A już na pewno nie mojego dziecka!

Suzy zachnęła się z oburzeniem.

– Nie masz prawa dyktować mi, co mam robić!
– Suzy była już bliska płaczu.

– A ty nie masz prawa odmawiać mi troski o moje dziecko! – odparował szorstko.

Zapadła cisza. Suzy bezsilnie opadła na oparcie i przymknęła oczy. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że Lucas tak ją łatwo odzyskał i podporządkował sobie.

– Już niedaleko – powiedział, zjeżdżając z autostrady. – Mój majątek leży na drugim końcu

wioski. Najpierw zobaczysz szpic kościelnej wieży.

Majątek, wioska... Suzy miała wrażenie, że za chwilę głowa pęknie jej od nadmiaru wrażeń. W skroniach pulsowało jej nieprzyjemne...

Jechali przez typową malowniczą angielską wieś. I chociaż w kalendarzu zbliżała się jesień, drzewa i krzewy wciąż przybrane były w piękną, letnią szatę. Na polach zaś, rozciągających się wzdłuż drogi, dojrzałe zboże czekało na żniwa.

Droga zakręcała przy starym normandzkim kościółku i biegła dalej wzdłuż kamiennego muru, za którym znajdował się malowniczy park. Stopniowo zza szpaleru drzew zaczęła się wyłaniać imponująca posiadłość w stylu Tudorów.

Luke zatrzymał auto na kolistym podjeździe przed domem.

– Chodź, przedstawię cię pani Mattock. Jest tu gospodynią. Odziedziczyłem ją razem z majątkiem – uśmiechnął się.

– Odziedziczyłeś?

– Tak. Po ojcu. Rezydencja jest w naszej rodzinie, odkąd ją zbudowano.

Pani Mattock była uprzejmą, serdeczną kobietą, lecz chyba nie spodziewała się, że pułkownik wróci z niezapowiedzianym gościem. I choć zachowywała się niezwykle dyskretnie, Suzy odniosła wrażenie, że od razu zauważyła jej ciążę. Gościnnie

sypialnia na piętrze, do której zaprowadziła ją gospodyni, była urządzona w prostym, tradycyjnym stylu i miała oddzielną łazienkę.

W powietrzu unosił się zapach lawendy i pszczelego wosku, którym wypolerowano meble.

Z okna na piętrze rozciągał się widok na śliczny ogród w angielskim stylu i dalej, na wieżę kościółka, sterczącą zza drzew.

Suzy, odświeżywszy się nieco, przeszła przez uchylone drzwi i zajrzała do następnego z pomieszczeń, które okazało się słonecznym, wychodzącym na południe pokojem dziennym. Po chwili stała już przed trzecimi drzwiami po lewej stronie, tak jak tłumaczyła jej gospodyni.

Zawahała się przed wejściem, nie mając ochoty na rozmowy z Lukiem. Z drugiej strony wiedziała, że nie da się ich uniknąć. Wzięła więc głęboki oddech i weszła do środka.

Pokój, który ukazał się jej oczom, pasował do pułkownika Soamesa. Urządzony bardzo po męsku, wyłożony panelami, z dużym biurkiem. Widać było, że Luke doskonale się w nim czuje.

– Suzy... – Podeszedł do niej, ale odsunęła się od niego o krok. – Pani Mattock przyniesie zaraz herbatę.

– Wiem, mówiła mi – odparła krótko, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego prowadzą taką idiotyczną konwersację, gdy jest tyle naprawdę

ważnych spraw do omówienia. – Luke! Nie powinieneś tego robić – oświadczyła mocnym głosem.

– Nie masz prawa...

– Nie mam prawa troszczyć się o przyszłość mojego dziecka i jego matki?

– Posłuchaj, oboje wiemy, że nie planowaliśmy wspólnego życia. To była klasyczna wpadka. Nie mam do ciebie pretensji, lecz nie mam też żadnych żądań. Przecież... – Niedostrzegalnie zacisnęła dłonie w pięści. – Tak czy inaczej, nie kochasz mnie! Czemu więc przyszedłeś po mnie do sklepu?

Och, miał tego dość!

Stała tu przed nim, wmawiając mu, że jej nie kocha, a przecież marzył tylko o tym, aby chwycić ją w ramiona i już nie puścić. Ją i dziecko!

– Czemu przyszedłem do ciebie do sklepu? – powtórzył za nią. – A jak myślisz?

Serce Suzy waliło jak oszalałe. Przepęłniała ją niebezpieczna mieszanina emocji, w których sama się już gubiła.

– Nie wiem – przyznała bezradnie, zwilżając językiem wyschnięte wargi.

– We Włoszech wyznałaś mi miłość – powiedział, odwracając się do niej bokiem i udając, że obojętnie spogląda przez okno.

Tak, wyznała mu miłość.

A on dobitnie dał jej do zrozumienia, że nie chce jej uczucia. Teraz, mówiąc mu cokolwiek, musi

brać pod uwagę również dobro dziecka, nie tylko własne uczucia! Nie pozwoli, aby maleństwo miało nieszczęśliwe dzieciństwo tak jak ona! Dlatego musi być silna!

– Tak – przyznała. – Ale potem zrozumiałam... – urwała, gdyż mimo wysiłków nie była w stanie głośno zaprzeczyć swoim uczuciom do Luke’a.

– ...że popełniłaś błąd – dokończył.

– Tak. I nie musiałeś przyjeżdżać do mnie, żeby to usłyszeć. Nie wystarczyło ci, że wcale nie próbowałam skontaktować się z tobą?

W pokoju rozległo się dyskretne pukanie. Weszła pani Mattock, pchając przed sobą nienagannie nakryty stolik ze srebrną zastawą.

– Proszę pana, czy panna Roberts zostanie dziś na noc? – zapytała uprzejmie.

– Tak!

– Nie!

Patrzyli na siebie, zacięci w swoim gniewie.

Gospodyni zapytała, czy nalać im herbaty, a gdy zdawali się nie słyszeć jej pytania, dyskretnie opuściła pokój.

Suzy miała ochotę krzyczeć z oburzenia. Ważniejsza niż osobista rozmowa okazała się popołudniowa herbata. Jak w epoce wiktoriańskiej! Machinalnie podeszła jednak do stolika i sama wzięła do ręki masywny czajnik.

– Owszem – mówił tymczasem za jej plecami Lucas – wydawało ci się, że mnie kochasz, zwłaszcza po tym wstrząsającym wypadku w jaskini. Ja już wcześniej zdałem sobie sprawę z tego, że też cię kocham, ale...

Czajnik niebezpiecznie przechylił się w rękę Suzy. Zrobiło się jej słabo, a struga herbaty bryznęła na tacę, zalewając cukiernicę i talerzyki.

– Suzy! – Lukas w mgnieniu oka jedną ręką złapał czajnik, a drugą objął ją i podtrzymał.

– Co powiedziałaś? – zapytała słabym głosem. Ledwie stała na nogach i z ulgą oparła się o silne, męskie ramię. – Zakochałeś się we mnie, zanim zostałam uwieczona w grocie?

– Tak, chociaż nie chciałem się do tego przyznać. Wtedy wciąż ci nie wierzyłem, choć bardzo chciałem nie mieć racji.

Suzy z trudem rozumiała znaczenie jego słów.

Więc jednak ją kochał? Kochał nawet wtedy, gdy powinien nienawidzić? Szczęście zalało ją z ogromną siłą.

– Dobrze się czujesz? Może usiądziesz?

– Nie – odparła twardo. – Nie. Nie ruszę się, dopóki nie powiesz mi, kiedy po raz pierwszy zrozumiałeś, że mnie kochasz.

– Po raz pierwszy? – Patrzył na jej twarz i to, co tam wyczytał, wprawiło jego serce w radosny tańiec. – Chyba wtedy, kiedy mnie po raz pierwszy

pocałowałaś – odparł z ociąganiem. – A już na pewno wiedziałem tam, na wzgórzu, gdy uciekałaś przede mną i wiedziałem, że jeśli cię nie zatrzymam, stanie ci się krzywda.

Suzy zarumieniła się lekko, przypominając sobie, jak mocno i zaborczo ją wtedy trzymał.

– Jednak odtrąciłeś mnie potem – wytknęła mu prawie szeptem. Czuła, jak jego pierś unosi się i opada przy każdym oddechu.

– Musiałem. Wiedziałem, że szok, jaki przeżyłaś, może wywołać bardzo silne i nieprawdziwe uczucia w stosunku do osób, które ci towarzyszyły czy pomogły, jak ja. Wiedziałem, że cię Kocham, ale nie chciałem, żebyś angażowała się w związek, nie będąc pewny twoich prawdziwych uczuć.

– Luke... zakochałam w tobie od pierwszego wejrzenia – przyznała miękkiem głosem. – Spojrzałam na ciebie i wiedziałam, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Przez chwilę wydawało się, że Luke nie zareaguje. Potem, nie wypuszczając Suzy z objęć, powoli obrócił ją twarzą ku sobie i położył płasko dłoń na jej krągłym brzuchu.

– Maleństwo, zamknij oczy, bo będę całował twoją mamusię – szepnął czule.

*

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak – zapewniła Suzy, gdy przy dźwięku weselnych dzwonów Luke prowadził ją przez zalany jesiennym słońcem kościelny dziedziniec.

Tam, w wianuszkach wiwatujących gości, nachylił się i pocałował swoją świeżo poślubioną żonę.

– Kto by pomyślał, że pierwszy pocałunek, który mi skradł, doprowadzi nas aż do ołtarza – mruknął z przewrotnym uśmiechem.

Suzy roześmiała się radośnie. Elegancka kremlowa suknia dyskretnie ukrywała wypukłość brzucha.

– Może i ukradłam, ale ty go oddałeś, i to z jakim zaangażowaniem! – wypomniała mu żartobliwie.

Teraz on też się roześmiał, kładąc dłoń na jej brzuchu.

Kręcący się w pobliżu fotograf dostrzegł urzekającą pozę małżonków i zrobił zdjęcie, a potem jeszcze jedno, gdy Luke zdecydowanym ruchem przygarnął Suzy do siebie i czule pocałował.

EPILOG

– Popatrz na Lucy! Jaka poważna i dostojna!
– Luke uśmiechnął się do żony.

Sir Peter Verey z dziećmi i swoją narzeczoną, Anne, wysiadali właśnie z samochodu. Przyjechali na chrzciny małego Roberta.

– Cóż, przyznasz, że rola chrzestnej matki Roberta wymaga powagi i dostojności! Lucy jest jeszcze mała, ale to dla niej strasznie ważne, Luke. Mówiła mi, że bardzo chciałaby mieć jeszcze młodszego rodzeństwo, kiedy jej tata już się ożeni – tłumaczyła Suzy mężowi.

Lucy była niezwykle podekscytowana, gdy Suzy poprosiła ją, by została jedną z dwóch matek chrzestnych Roberta. Drugą miała być Kate.

– Och, Suzy! Naprawdę? – zapytała, rumieniąc się z przejęcia.

Suzy, trzymając w ramionach sześciomiesięcznego Roberta, z rozrzewnieniem wspominała tę scenę.

Minister Verey, Lucy i Charlie spędzili z Soame-sami święta Bożego Narodzenia i w tym czasie Suzy nasłuchiwała się dużo o Anne, przyjaciółce

rodziny, z którą sir Peter niedawno się zaręczył. Zapytał, czy może zaprosić Anne na chrzciny.

Ojcami chrzestnymi Roberta zostali dwaj przyjaciele Lucasa, jeszcze z czasów wojska.

Lubiła Anne. Wyglądało na to, że będzie dobrą żoną dla ministra i dobrą macochą dla jego dzieci. Już teraz szeptała z nimi poufale przy stole i Suzy uśmiechnęła się, słysząc, ile razy Lucy wymienia jej imię w rozmowie z przyszłą macochą.

Słońce jasno świeciło na niebie, gdy wszyscy powoli zbierali się w starym kościółku. Robert obudził się w ramionach matki i ciekawie rozglądał się wokół. Był podobny do ojca. Nie tylko z wyglądu.

Suzy uważała, że już w wieku sześciu miesięcy zachowywał się czasem tak jak Lucas. Tak samo władczo i nie zawsze dając świadectwo dobrych manier.

Gdy wchodzili za swoimi gośćmi do kościoła, Luke wziął od niej dziecko i wprawnie zaczął kołysać małego na rękę.

Ojciec i syn wymienili porozumiewawcze męskie spojrzenia, a serce Suzy przepełniło się na ten widok radością. Odruchowo przytuliła się do jego ramienia. Była taka szczęśliwa! Taka szczęśliwa i tak bardzo kochana!

Luke był jej drugą połówką i wiedziała, że on

czuje podobnie. Gdzieś głęboko w duszy wierzyła, że byli sobie przeznaczeni i po prostu musieli się spotkać.

Musieli się pokochać.

Robert uśmiechnął się w ramionach ojca, a Suzy wymownym ruchem z tajemniczą miną dotknęła brzucha.